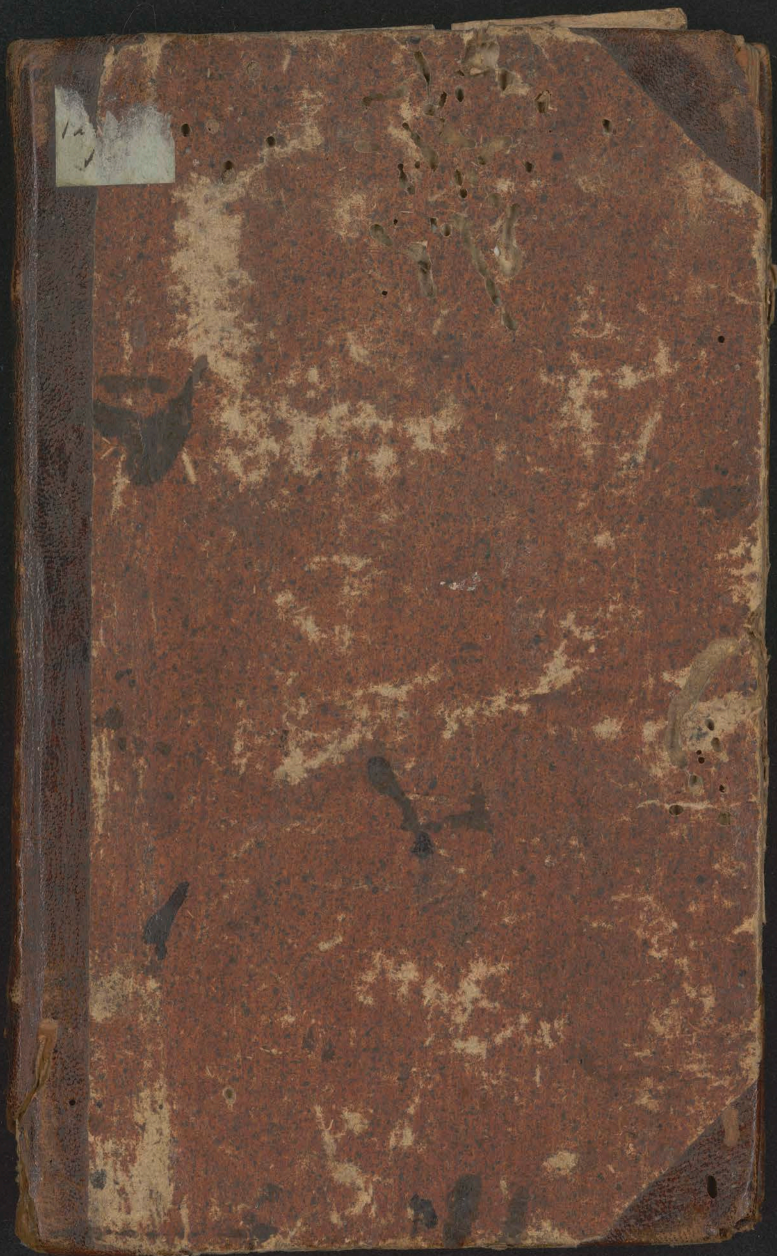
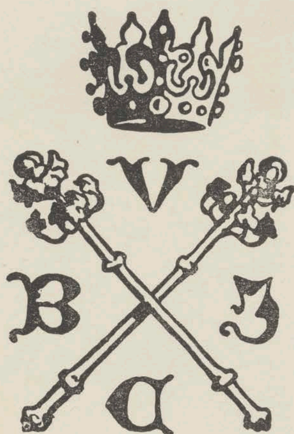




SZTUKA RYMOTWORCZA

POEMA

W CZTERECH PIESNIACH.

Munus & officium, nil scribens ipse, docebo:
Unde parentur opes, quid alat, formetque Poetam:
Quid deceat, quid non: quò virtus, quo ferat error.
Horatius de Arte Poetica.



W WARSZAWIE 1788.

w Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitey
u XX. *Scholarum Piarum.*



DO

NAYIASNIEYSZEGO,

MIŁOSCIWEGO PANA,

STANISŁAWA AUGUSTA

KROLA POLSKIEGO,

WIELKIEGO XIĄZĘCIA LITEWSKIEGO.

&c: &c:

DO Twego, Panie Łaskawy, Tronu,
W którym Nauki maią schronienie,
Zbliżam się z snopkiem nowego plonu,
Sztuki Poetów niosąc Ci pienie.

Ci Bayki piszą, owi Satyry,
Inni Sielanki i Pieśni krasne:
Ja chiałem obraz ich sztuki szczéry
Wydać, i prawa odlać iey własne.

Wszystko się w pewney mieści osnowie,
Złe to bydź musi, co ślepo leci:
Maią przepisy Filozofowie,
Maią ie Mówcy, maią Poeci.

Dowcip, co śmiałym buia polotem,
Puściwszy wolne Malowni skrzydła;
Zeby opacznym nie poszedł zwrotem,
Musi szanować sztuki prawidła.

Czy śpiewa Królów przeważne sprawy,
Odgłosem trąby, lub dzwiękiem lutnie,
Czyli na dudce nuci murawy,
Albo na gęśli narzeka smutnie;

Za-



Zawsze się w pewnych zamyka szrankach,
Aby do rzeczy wydał dzwięk sfornie:
Ani tam może grać na multankach,
Gdzie trzeba głośney użyć waltornie.

Cóż gdy poważny Koturn wystawi,
I strasznym serca widokiem zmięsza;
Możeż tak śpiewać, iak tèn, co bawi,
I trefną ludzi sceną rozśmiesza?

Wiele kosztuie Poety imie:
Trzeba znać różnych rodzaiów tony.
Sam tylko może w treściwym rymie
Wsławić się dowcip sztuką ćwiczony.

Mędrzec z Stagiry prawa iey mierzył,
Horacy zwięzłym rymem przestroił:
Wida Włoch gładkim pędzlem rozszerzył,
Pop Anglom, Despro Frankom przyswoił.

Tych



Tych Mistrzów ia się trzymałem toru,
Naturę maiąc na oku ściśle:
Jeżlim niedoszedł moiego wzoru;
Nie wstyd mię upaść w dobrym zamyśle.

Czcią przeniknionу wszystek głęboką,
Tobie oddaię dzieło to Panie!
Jeżli łaskawe rzucisz nań oko,
Zyskałem świata całego zdanie.

Jestem
z naygłębszém uszanowaniem
WASZEY KROLEWSKIEY MOSCI
Pana Mego Miłościwego

Wierny Poddany.

X. Franciszek Dmochowski S. P.



Co Język Łaciński między pierwszemi ozdobami swemi kładzie, co Francuzi u siebie za cudo Literatury poczytuią, to ia teraz samo Polskiemu Językowi przywłaszczam. Zaiste, może się wielu zbyt śmiałym pokażę: ale mnieysza o to, bylebym szczęśliwie zamiaru mego dopełnił. Jeżeli śmiałość iest czasem naganna, tedy gorsza iest boiaźń. Prawda, że się częstokroć śmiałemu usterknąć zdarzy: a też znowu boiaźliwy nigdy nic znacznego nie zrobi.

Wszakże przewaga niech będzie
Wiadoma, kto nieważy, wysoko nie siędzie:
Smiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daie
Zagle, i rym za szczęściem przyiemnym się staie. (a)

Przypatruiąc się pismóm, któremi piękne dowcipy, iużto zręcznem sławnych Pisarzów naśladowaniem, iuż wybornem tłumaczeniem, iuż też z własnego płodu, ięzyk Polski, za dzisieyszego Panowania, zbogaciły, dziwiłem się, a razem i sam ochoty nabrałem. Szukałem więc materyi, którąby ie-

szcze

(a) *Szymonowicz w Przemowie do Wolskiego.*

szcze Piórem Oyczystém traktowaną nie była. Taką mi się zdała Sztuka Rymotworcza.

Między mnostwém Autorów, którzy o Sztuce Rymotworczey pisali, ci naywiększą maią sławę: Arystoteles, Horacy, Wida, Boalo Despro, i Pop Angielski Poeta. Arystoteles, Filozof, idzie porządnie, stanowi powszechne prawidła, a wniosków i stosunków z nich czynienie, każdego rozumowi zostawia. Horacy człowiek wielkiego dowcipu, umyślnie zdaie się nieporządek udawać, a iako Poeta mówi do Poetów. Wida pisze podług prawideł sztuki o sztuce, ale zdaie się bardziey Wirgiliusza niż natury trzymać. Boalo Despro iest Nauczycielem, który chce razem dać i naukę i przykład uczniowi swemu. Pop myśli oryginalnie, unosi się wysoko, ale nieporządkiem swych wyobrażeń dużo czytelnika zatrudnia.

Nie iest to dzieło samém tłumaczeniem, ani też sobie oryginalności nie przyznaię. Zagrzany czytaniem dzieł o Sztuce Rymotworczey, osobliwie Horacego i Despra, chciałem podobném ięzyk Oyczysty zbogacić. Z obudwóch czerpałem myśli: do drugiego układu szczególniey się przywiązałem. Żem wielu winien dwóm tym wielkim Nauczycielóm, chętnie wyznaię: ale się też i moich myśli nie zapieram. Bardzo sobie winszować będę, ieżeli u rozsądnégo czytelnika znaydą zaletę.

SZTU-



SZTUKA RYMOTWORCZA.



PIESN PIERWSZA.

CO istotną iest cechą dobrego Pcety,
Jakim mu trzeba torem bieżyć do swey mety,
Czego szukać, a czego chronić się należy;
To iá zamyślám śpiewać, dla świátła młodzieży.

Guście! sędzio dzieł ludzkich! darze Niebios drogi!
Bez którego, w ozdoby sám dowcip ubogi!
Ty kieruy piórem moiém, ty bądź mi chętliwym,
Żebym wdzięk z sztuką słodkiém połączył ogniwem.

A wy zacne dowcipy, któreście szczęśliwie
Z chwałą swą pracowały, na nauki niwie,

Których Naród w chwalebne wieńce uczcił skronie,
Jeźli za wami krokiem zbyt odważnym gonię,
I waszemi Kwiatami dzieło moie zdobię;
Przyymiyce to wyznanie za hołd winny sobie.

Próżno ten Rymotwórca na Parnaskie góry
Chce się lekkomyślnemi śmiało puścić pióry,
Któremu niebo darów potrzebnych nie dało,
Ani się mu łaskawą twarzą nie rozśmiało:
Kto má dowcip ścieśniony, i geniusz suchy,
Tego Pegaz poziomy, temu Febus głuchy.

Więc ty! co niebeśpiecznym ogniem zapalony,
W śliskie się Rymotworców zapuszczasz przegony,
Nie chciéy próżno nad wierszów składaniem pracować.
I nie sądź, że masz dowcip, gdy mász chęć rymować.
Lecz, by zwodne pochopy cię nie omyliły,
Mierz się długo z twą głową, i probuy twéy siły.

Płodná zawsze Natura w wyborne dowcipy,
Różne między nie dzieli dary Aganippy: (1)
Ten słodkim rymem ognie miłosne opiéwa,
Ten ostrym Epigrammem wskróś serca przeszywá,
Ow śmiałem piórem głosi Bohatyrskie dzieie,
Ow wdzięcznym tonem nuci lasy, łąki, knieie:
Ow piękne przypowieści, i baieczki prawi,

Ow

(1) Zrzodło, wypływaiące z odnogi Helikonu, miało własność, iż woda iego udzielała zapału imaginacyi Poetyckiego.

Ow trwoży lud na scenie, ów wesoło bawi.
Ale częstokroć dowcip, co sobie pochlébiá,
Nie znaiąc swéy wartości, zamiaru uchybiá:
Porwie się na rzecz wielką rymy zbyt śmiałemi,
A co miáł górno latać czołga się po ziemi.

Jaką rzecz przedsiębierżesz, trefną, czy wysoką,
Zawsze na rymowanie chciey baczne dadź oko,
By naturalne było, bez żadney przysady.
Gdzie rym dużo kosztuie, nie będzie bez wady.
Komu trudno przychodzi w rym związać dwa słowa,
Tego, ieźli ma dowcip, wolna wzywa mowa:
Wiersz go nie chce, bo musu żadnego nie lubi.
Lecz i ten niech się z próżney łatwości nie chlubi,
Który iakobądźkolwiek rad końca dosięga,
A zawsze kontent z siebie, gdy dwa słowa sprzęga.
Płaskość wielką iest wadą rymów pospolitych:
Jak myśli, tak też trzeba i słów rozmaitych. (a)
W czem całą trudność częste ułatwi pisanie,
Byleś tylko w początkach uwagę miał na nie.

(a) *Rymy zbyt łatwe, iakie są, na* ści, go, wszy, ła, iąc, *osobliwie, gdy są często używane, czynią wiersz płaski: stąd, i to niektórzy za prawidło rymów kładą, żeby się takiego rymowania wystrzegać.*

Rym naywiększa dzisieyszych wierszów iest ozdoba,
Niewiem czy się wiersz komu bez rymów podoba. *(b)*
Pełen Satyrycznego Opaliński ducha,
Choć rozum kontentuie, nie głaszcze nam ucha;
Że wierszem bezrymowym swe myśli wykłada:
Dzwięk miarowy dwóch rymów słodko w uszy wpada.
A zatem na ich piękność uważay nayściśley.
Lecz nie myśl kręć do rymu, ale rym do myśli.
Rzecz zawsze iest naypierwsza: na niey cała sztuka,
A kto rzeczy pilnuie, ten rymów nie szuka.

Wielu idąc za zwodnym blaskiem farb pozornych,
Nie tak z myśli prawdziwych, iak raczey wytwornych
Szu-

(*b*) „ *Znaioma iest wszystkim Traiedya Jana Kocha-*
„ *nowskiego pod napisem:* Odprawa Posłow Gre-
„ ckich, *wiadome Satyry Łukasza Opalińskiego,*
„ *bezrymowemi wierszami napisane. Wszakże*
„ *czytaiąc te i tym podobne wiersze, czegoś*
„ *w nich zdaie się braknąć. Jakoż brakuie im,*
„ *iedney miary, któraby na ucho pokazała, liczbę*
„ *dwóch wierszy zakończoną. Odpoczynek ucha na*
„ *dwu podobnych dzwiękach, proporcyonalnie od sie-*
„ *bie odległych, zaspakaia słuchacza, i nie ia-*
„ *ką mu w uszach sprawuie roskosz: a przeto ry-*
„ *my za potrzebną wierszów ozdobę poczytane bydź*
„ *maią. We wszystkich Narodach, gdzie zu-*
„ *pełnego nie masz Iloczasu, czyli Prozodyi, wier-*
„ *sze rymami zdobiono i zdobią.*
X. Kopczyński w Przyp: do Gram: na Klas: III.

Szukaią swey zalety : lub szumnemi słowy,
Chcą zastąpić ubostwo skąpey w myśli głowy.
Pozorne to są skarby. Miey zawsze na pieczy,
Byś dał równy blask z myśli, iak z słów twoiey rzeczy.
Insi maią za hańbę tak myślić iak drudzy:
I nie chcąc bydź rozumu, są przymusu słudzy.
Zatem trzymać się trzeba zdrowego rozsądku,
By wątek był postawy wart, postawa wątku.
Wiele iest dróg do błędu: lecz iedna prowadzi
Do prawdziwych piękności. Tą rozum iść radzi.

Natura iest iedynym ozdób wizerunkiem,
Byleś ie brał rozumnie, nie ślepym trafunkiem.
W niey się zielenią lasy, w niey się łąki śmieią,
Grzmią pioruny, wrą morza, dmą wiatry, dżdże leią:
Pasą się kotne trzody, młode kózki skaczą,
Zamki zwalone, w gruzach wielkości swey płaczą.
Wichry walą odwieczne dęby, wraz z mdłym chrostem,
Co wspaniale wprzód stało, to leży pomostem,
Ryczy w odległych puszczach głodem zdięte zwierze,
Rybak cyhtre zastawia w ieziorach więcierze;
Tysiąc złotych gwiazd zdobi niebieskie sklepienie:
W cichey nocy okropne pannie milczenie.
W tym iutrzeńka uprzedza bystrolotne gońce,
I prowadzi za sobą, dawcę światła słońce.
Ptaki, które siedziały cicho pod noc ciemną,

Żąda-

Żądany dzień witaią, pieśń nucąc przyiemną:
Idą w pole rolnicy, ciągną w iarzmo woły,
Ci orzą, tamci zwożą snopy do stodoły.
Wszystko może w naturze do robot twych służyć,
Byleś tylko miał dowcip, i umiał iey użyć. (c)

Zmyślenie iest żywiołem i duszą Poety,
Gdy wytkniętey rozumem, nie przechodzi mety.
Czyż mogą w lasach morskie przebywać Delfiny?
Czyż mogą pływać dziki wśrzód morskiey głębiny?
Czyżby pięknie tey obraz wyglądał osoby,
Gdybyś zewsząd niesforne brał do niey ozdoby,
I z różnych części sklecił całość nieforemną?
Przez różność farb dobranych zrobisz rzecz przyiemną:
Ale niechay ią zawsze zdrowy rozum tworzy.
Ten, który mi rycerza żwawego umorzy,
A potem zapomniawszy, że wziął raz śmiertelny,
Stawia go na plac, w rękę kładzie oręż dzielny;
Znaydzieli u mnie wiarę? Poeci! Malarze!
Umieycie żywość myśli w pewney trzymać miarze.
Jeżeli podobności do prawdy nie macie,
Jeźli co się podoba, na widok stawiacie,

I łu-

(c) *Wszystkie Poezyi rodzaie są naśladowaniem natury. . . . Wrodzona iest ludziom naśladować; i każdy kocha się w naśladowaniu.*

Arystoteles w Poetyce.

I łudząc się zwodnemi piękności pozory,
Dzikie płochym kreślicie pędzlem dziwotwory,
Tę korzyść otrzymacie, ten pożytek w zysku,
Że będziecie w powszechnym ludu pośmiewisku.

Wybrać więc rzecz stosownie iest pierwszym przy-
miotem,
A utrzymać ią, drugim. Co po blasku złotym,
Po sztuce purpurowey, która pięknie świeci,
Jeźli ią brzydka łata i podły sztych szpeci?
Same nawet okrasy, ieżeli nie zdobią,
Jeźli nie są potrzebne, gorszę dzieło zrobią.
Rozum niech będzie mistrzem, a nie widzimi się:
I cóż w obrazie twoim po pięknym cyprysie,
Gdy w morzu tonącego maluiesz rozbita?
Każda rzecz z siebie samey niech będzie obfita:
Obce krasy ią szpecą: A ieżeli sucha,
W twardy kamień czułego wlać nie można ducha.
I kto się na wyborze dzieła swego myli,
Zle zaczął, próżno dobrze wykonać się sili.

A iako okazałe i wyniosłe mury,
Nie uczynią budowy piękney, gdy struktury
Nie znać w niey, ni biegłego Architekta ręki;
Tak i dzieło ma tylko rozsypane wdzięki,
Błyszczące nie na mieyscu, świecące bez ładu,
Jeże-

Jeżeli potrzebnego nie masz w nim układu.
Ten, który ma porządek w przyzwoitym względzie,
Wie, co na którym mieyscu stosownieyszym będzie,
Wie iaka farba dobra, wie gdzie iey przystoi,
On się w robocie swoiey usterku nie boi:
Nie braknie mu wymowy, na krasie nieschodzi:
On wie, co dzieło zdobi, on wie co mu szkodzi,
Co w początku, co w śrzodku, co położyć potem:
A tak niechybnym snuiąc myśli kołowrotem,
Idzie do celu swego, i gładko i snadnie,
Nie wzbiie się zbyt górno, zbyt nisko nie padnie:
Zawsze dzieła osnowę maiąc przed oczyma,
Przyzwoitego toku swey rzeczy się trzyma.

Pisarz, co mu rzecz iego głowę zbyt zawróci,
Póki iey nie wyczerpa, póty nie porzuci.
Maluie pałac? chce go zewsząd wydadź oku,
Obchodzi go i z przodu i styłu, i z boku:
Idą na plac zrobione pięknym kształtem blanki:
Idą bindy, i rzeźby, i okna, i ganki:
Cóż, gdy zacznie prowadzić od schodu do schodu,
Dziesięć kart czytam, niźli zaydę do ogrodu.
Nuż tam dopiero liczyć ozdobne kwatery,
Nuż drzewa, nuż dziczyzny, nuż pyszne szpalery,
A daley i owoce, i zioła, i kwiaty.
Piękny widok, lecz nudny, że nadto bogaty.

Chroń się takich pisarzów prożney obfitości:
Niechciey w dziele wyliczać suchych szczególności:
Wszystko bowiem, co nad to, nie wypada smacznie,
A umysł ie odrzuca, gdy go sycić zacznie.
Kto nie zna przystoynego ścieśnienia się sztuki,
Ten nie ma o pisaniu naypierwszey nauki.
Częstokroć wstręt od złego na gorsze wprowadzi:
I co miało bydź lepszém, to ieszcze zawadzi.
Słaby wiersz chcąc poprawić, zrobisz nieforemny,
Chroniąc się rozwlekłości, natomiasteś ciemny.
Ow, nie chcąc się zbyt stroić, nadto się obnaży,
Ow, żeby się nie czołgał, nadto górno waży.

Jeżeli chcesz otrzymać powszechności względy,
Staray się byś nie gadał iednym tonem wszędy,
Ale piękną różnością kraś twoię osnowę.
Jeźli zawsze iednaką zachowuiesz mowę;
Choć będzie naywspanialsza, i w wybornym rymie,
Z początku słuchać będę, nakoniec zadrzymię.
Mało ten pisarz znaczy przed światem uczonym,
Który iednakim tylko umie spiewać tonem.

Szczęśliwy ten! co w wierszach rozmaitym tokiem,
Raz będzie delikatnym, drugi raz wysokim!
Słodycz łączy z powagą, żart z ostrzem, gdzie trzeba.
Taki Pisarz kochany bydź musi od Nieba:

Chwa-

Chwałę w wieki mieć będzie, czas onę poświęci,
Potomność go uwielbi w Kościele pamięci:
Na iego dziełach nigdy Gröel kosztu niestraci,
Tysiąc mu czytelników chętnie ie zapłaci.

Cóżkolwiek piszesz, chroń się pisać stylem podłym:
Wszystkich stylów piękności szlachetność iest źrzódłem:
I ów tok skromny, ktòrym Tyrsys wielbi Nice,
Nie z kałuży wytryska, lecz z czystey krynice.
Chroń się brać za szlachetność nadętych wyrazów,
Słów dziko powiązanych, olbrzymskich obrazów:
Pospolicie się chudość myśli w nich ukrywa,
I gdzie same brżmią słowa, tam na rzeczy zbywa.
Szlachetność z delikatnym rozsądkiem iść rada,
Uważa, co, i komu do twarzy przypada:
Raz odważnie ku Niebu wymierzy lot chyży,
Drugi raz śrzodkiem bieży, nakoniec się zniży.
Ona sama smakowne porywa rozumy:
Nadętość ślepe tylko może uwieść tłumy:
Które nie znaiąc, na czem prawdziwe są wdzięki;
Chwalą obraz, że wielki, choć niezgrabney ręki.
Myśl iest Matką wielkości, a wyraz iak kreda,
Który iey dopomoże, ale sam iey nieda.
Trzeba znać dobrze wszystkie przyrodzenia skarby,
Różne rodzaie, różney potrzebuią farby.
Ten co bierze bez braku, nic dobrze nie zrobi,

To

To w iednym mieyscu szkodzi, co w innym ozdobi.
Kto przystoynego toku rzeczy dadź nie umie,
Kto wszystko w błędnym kładzie za iedno rozumie,
I iednakim wyraża tonem w prostym rymie,
Możesz zyskać szlachetne Rymotworcy imie?
Każdy rodzay pisania ma szlachetność swoię,
Inszą gdy lasy śpiewa a inszą, gdy boie.
Niechayże nigdy podłość pism twoich nie szpeci.
Można pisać szlachetnie i dla samych dzieci.
Ten, co czerpa z prawdziwey wodę Hipokreny,
Co wyrównał Ezopom przewyższył Fonteny,
Wszystkie wdzięki dowcipu w dziełach swoich mieści,
Szlachetnie bayki prawi, przystoynie się pieści. (d)
Na tym więc Rymotworskiey cała treść roboty,
Bydź wysokim bez pychy, miłym bez prostoty.

Staray się, żeby każdy mógł cię czytać smacznie,
Chciey się nad spadkiem wierszów zastanawiać bacznie.
Niech ile można, koniec wiersza sens przerywa,
A naylepiey kiedy się w śrzod wiersza spoczywa.

Niech

(d) *Oprócz innych wybornych Dzieł ręki Xcia Biskupa Warmińskiego, Bayki i przypowieści szczególnieyszey godne zalety. Owa przyiemność, owa zwięzłość i iasność wyrażenia, owa stosowność do obyczaiów ludzkich, i rozumnego czytelnika kontentuie, i nawet dzieciom uczuć się daie.*

Niech z wiersza na wiersz skoki ustawne nie trudzą,
Niech iednotonem wiersze parzyste nie nudzą:
Niechay się co raz innym kształtem myśl obraca,
Niech koleyno przedłuża okresy i skraca,
Niechay głoska przy głosce przyiemnie odbiia,
Niechay wyraz dobrany wyrazowi sprzyia.
Niech się głos iednobrzmiący po sobie nie schodzi:
Bo to naywięcey dobrey harmonii szkodzi.
Ta względem miłey mowy wszystkich zgodna rada.(e)
Jest dzwięk pewny, co słodko w uszy nasze wpada,
Jest dzwięk, co nieforemnem wyrazów złączeniem,
Chrapliwie nas uderza, przykrem głuszy brzmieniem.
Choć wiersz pełny, nic nie wart, kiedy ucho razi,
On i myśl twą zepsuie, i całą rzecz skazi.
Umiey malować rzeczy strasznie i przyiemnie,
Wesoło i okropnie: bo inaczey we mnie
Czucia sprawić nie możesz. O iak ten szczęśliwy,
Co raz umie bydź miły, drugi raz straszliwy!
Jemu sama rzecz wszędzie zdolnych farb dostarczy.
Rażą błyski, lataią ćmy, powietrze warczy,
Niebo się okropnemi zasępia całuny,

Lecą

(e) *Względem miłey harmonii mowy znayduią się z natury Języka wyciągnione Uwagi w Gramatyce X. Kopczyńskiego. W Dziele o Wymowie i Poezyi X. Golańskiego i w Xiążce o Prozodyi i harmonii Języka Polskiego, mało wprawdzie czytaney, ale dla nowych i dobrych postrzeżeń godney czytania.*

Lecą iak grad z spiżowych paszcz zgubne pioruny,
Smierć blada się uwiia, a Bellona wściekła,
Tysiące nędznych ofiar posyła do piekła.
Jnna rzecz gdy opiewasz miłey wiosny wczasy,
I pola chleborodne i zielone lasy,
I niewinne igraszki, i słodkie uśmiechy,
I poczciwych Skotarzów kradzione uciechy,
I złote w pierwszych wiekach Oycow naszych życie.
Użyy na to farb różnych, ale przyzwoicie.
Kto ma zdolność przy pracy, wszystko mu się uda:
Zdolność z pracą nie dzieła, lecz robi z dzieł cuda.

Długo nasze, Muz wdzięku nie słyszały przodki.
Szablą robić umiały, nie pisać rym słodki,
Zatkana dla nas była Kastalska Krynica:
Pierwszy płód wierszów Polskich iest *Boga Rodzica*.(f)
Tę spiewali Oycowie, gdy szli na potyczki,
Tey podobnych Krakowskie dość mieszczą Kantyczki.
Nie znał przyzwoitego porządku wiersz stary:
Były składy, bez liczby, bez rymów, bez miary.
Tak opiewaiąc, że się Chrystus *w podłém mieście*
Narodził, zakończyli, że przyszedł *w ubostwie*.

Po-

(f) *Pieśń Boga Rodzica naydawnieyszym iest zabytkiem Poezyi Polskiey: ułożona, iak iest podanie, od S. Woyciecha.*

Poźnieysi zarażeni wieków swoich winą,
Samą tylko szczególnie pisali łaciną.
Długo mowa Oyczysta w małey była cenie,
Jako do pism niezdolna. Szczęśliwe natchnienie
Oświeciło nas z czasem. W tym geniusz dzielny,
Jan Kochanowski, w rytmach swoich nieśmiertelny,
Całemu Narodowi powieki otworzył,
Wydoskonalił rytmy, chociaż ie sam stworzył.
On na Słowiańskiey Lutni nawiązawszy strony,
Wydał dokładnie Greckie i Łacińskie tony:
Zabrżmiał w Arfy Dawida niezrównane głosy,
Muzom Sarmackim stroyne pozaplatał kosy.
Bracia, dwa godni Bracia pięknem tłómaczeniem,
Wiekiem poźniey, Kochowski słodkiem Lutni pieniem,
Twardowski żwawym tonem, Chrościński obfitym,
Bardziński, Otwinowski rytmem wyśmienitym
Słowiacząc dawnych, piękney szukaiący chwały,
I tłumacz Argenidy Potocki wspaniały,
Bystremi kroki biegli śladem tego Męża,
Wielu się doń przybliża, żaden nie zwycięża.
W Sykulskiey Muzy wdzięki Szymonowicz płodny,
Zimorowicz sioł Ruskich, po nim Skotarz godny,
I Gawiński w pastusze wdzięcznie dmiąc multanki,
Chwalebny spór z dawnemi wiedli o Sielanki.
Z czasem styl się nam popsuł, Muzy ochrzypiały,
Huczne tylko, lecz przykre dzwięki wydawały,

I ten

I ten pisał naylepiey, ten naywięcey umiał,
Kto mało siebie, iego zaś nikt nie rozumiał.
Ale dzisiay, pod mądrem berłem STANISŁAWA,
Znowu pierwsza Muz Polskich powróciła sława:
Ocknęły się dowcipy, przez nagrod ponęty,
Wspaniałym biegną krokiem do mety wytkniętey.
Iuż Kochanowski, co sam siedział na Parnassie;
Dwòch ma obok przysobie, więcey spodziewa się. (g)
Lecz co grozi upadkiem, to pewnie, niestety!
Nadto się zagęściły dziś w Kraiu Poety.
Nie iedno narzekanie i z wyższych ust słyszę,
Że zdolny, i niezdolny, bez braku, wiersz pisze.
Nie wszystko to iest wierszem, co się nim nazywa,
Są tam rymy, są słowa, lecz na duchu zbywa.
Wezmą one nagrodę z czasem godną siebie,
Dobre dzieła zostaną, złe ciemność zagrzebie.

Tok w pismie Rymotworca ma właściwy sobie.
U niego kutym rydlem Kloto nie wyskrobie (h)
Łask świadczonych pamięci: kiedy Mówca skromniey
Tłómacząc się, wyraża: że ich nie zapomni.

Inak

(g) *Powszechne zdanie, Krasickiego i Naruszewicza na czele wszystkich żyiących Poetów kładzie. Wszakże i ci nie są bez chwały, którzy w swoim gatunku celuiąc, idą za niemi.*

(h) *Wyraz wzięty z Argenidy Potockiego.*

Inak Mówca, Poeta inak słowa wiąże.
Tak nowy za dni naszych Rymotworców Xiążę, (1)
Brzydką zazdrość maluie : „Zazdrość ię dza blada,
„Co światłości nielubiąc w czarnych lochach siada,
„Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko strzyże,
„Żółcią pluie, i splutą żółć za pokarm liże. . . .
„Ten to srogi dziworód, łez ludzkich niesyty,
„Patrząc na twe zasługi, sławę, i kredyty,
„Ryknął, ruszywszyzęby w paszczy, ostrym zgrzytem,
„Będzieszże pierwszym zawsze górował zaszczytem?..
„Długoś nader szczęśliwy; inaczey bydź musi:
„To mówiąc, iad piekielny z wnętrzności wykrztusi. „
Tu iest duch Rymotworczy: iak chcesz obróć słowa,
Mimo tego w nich zawsze ogień się zachowa.
Trzeba się więc prawego geniuszu radzić.
Lecz o tym pamiętaymy, że kiedy się sadzić
Będziemy na Poetów, z musem i przysadą;
Nierozumiałość brzydką wiersza będzie wadą.

Jasność iest pierwszy przymiot; iuż to źle oznacza
Kiedy dla zrozumienia, potrzeba tłumacza.
Jeźli, żebym cię dociekł, suszę myśl daremno,
Lub ia tępo poymuię, lub ty piszesz ciemno.
Są takowe dowcipy, w myślach zawikłane,
Są w obrotach przysadne, w wyrazach zatkane,
Że im trudno przychodzi, co pragną okryślić,

Niech-

(1) Naruszewicz.

Niechże, nim zaczną pisać, uczą się wprzód myślić.
Myśli ciemne w twey głowie, w piórze wcale zgasną:
Gdy dobrze sam obeymiesz, wyłożysz się iasno.
Wyraz idzie za myślą: Myśl dobrze, czuy żywo,
A będziesz miał w pisaniu dosadność szczęśliwą.

A nadewszystko szanuy mowę twą Oyczystą.
Nieznać ięzyka swegó, hańbą oczywistą.
Co mi potym, że wiersze twoie pięknie kształcisz,
Jeżeli łamiesz zgodę, ieźli ięzyk gwałcisz?.
Ma swe Pisarz wolności: lecz niech na to pomni,
Żeby ich, ile można, używał nayskromniey.
Czytać dawne ięzyki i obce rozumieć,
Dobrze iest, lecz Oyczysty trzeba naprzod umieć.
Chociaż myślisz wysoko, łatwem piszesz piórem;
Bez ięzyka nie możesz bydź dobrym Autorem.

Trafi się, że ci braknie właściwego słowa,
A żadna ieszcze wszystkich, nie obięła mowa:
Masz nową myśl, chcesz nowy kształt kreślić obrazu,
Możesz stworzyć, i użyć nowego wyrazu.
Lecz względem tey wolności tę zachoway miarę;
Póty nietworz słów nowych, póki zdatne stare.
Częstokroć na nasz ięzyk płocho narzekamy,
Jest to skarb bardzo wielki ale go nie znamy.

Pracuy na osobności, bez zgiełku, hałasu.
Trzeba, żeby co zrobić, i mieysca i czasu.
Niechay cię próżney chwały nie zwodzą pozory:
Nie szukay z tego chluby, żeś w pisaniu skory:
Rzadki ten, co i dobrze, i prędko napisze.
Zatem, wy, co piszecie, mili towarzysze,
Nadto czasu w pisaniu łożyć nie możecie.
Jeźli prawdziwey chwały dostąpić pragniecie.
Ten,co się wprzód przy końcu znaydzie niż w początku,
Nie tak wielki ma dowcip, iak mało rozsądku.
Wolę ia czysty strumyk, który wolnym biegiem
Płynąc, srebrnym ięzyczkiem liże kwiat nad brzegiem,
Niż ów gwałtowny potok, w biegu rozpędzony,
A cały szpetnym brudem i błockiem zmącony.
Pośpieszay, ale zwolna: pisz ostrożnie rymy:
Nie leń się ich dwadzieścia razy wziąć do limy:
Nie trać serca w robocie, zniknie trudność z pracą:
A nic na opoźnieniu twe dzieła nie stracą.
Czemu dziś nie wydołasz, nazaiutrz dokażesz,
Z czasem przydasz co trzeba, a co nadto, zmażesz.
Cóż potem, że się iaka piękność w dziele świeci,
Jeźli ią tysiąc błędów i tysiąc wad szpeci?
Niech wszystko sobie mieysce właściwe osiędzie,
Niech środek z wstępem zgodny, koniec z środkiem będzie.
Niechay się do iednego wszystko ściąga celu:

Nie-

Niechay się iedna całość złoży z części wielu.
Pilnuy zawsze twey rzeczy, iak oka zrzenicy,
Do iedney tylko wzdychay Aońskiey dziewicy.
Każda rzecz z siebie samey własnych ozdob czeka:
Nie przylgnie do niey wzięta okrasa z daleka.

Boiszli się publiczney pism twoich obmowy?
Trzeba byś sam dla siebie był krytyk surowy.
Pospolicie się sobie niewiadomość dziwi.
O iak tych los pomyślny! iak ci są szczęśliwi!
Których zdrowa przyiacioł oświeca krytyka,
I bez ogrodki wszystko na oczy wytyka!
W tych obliczu zdeym z siebie wyniosłość Pisarza.
Lecz że się często znaleść w przyiaciołach zdarza
Podłych przyklaskiwaczów; potrzebna różnica,
Między tym co pochlebia, i tym co oświeca.
Ten ci w oczy przychwala, za oczyma kąsa:
Ten cię w duszy szacuie, choć zewnątrz się dąsa.
Lecz cięży zawsze pochlebstw, niż krytyk przypłacisz:
W tych znaydziesz oświecenie, w tamtych ie utracisz.

Pochlebca pochwałami nazbyt obsypywa,
Każdy go wyraz dziwi, każdy wiersz porywa:
Wszystko pięknie! cudownie! z wesołości skacze,
Drży z boiaźni, śmieie się z żartów, z smutku płacze.

Wielbi hoynie, że każde słowo wiele znaczy:
Lecz prawda się nie takim sposobem tłumaczy.

Mądry przyiaciel pilnie dopełnia urzędu
Sędziego, i żadnego nieprzepuszcza błędu:
Wytknie, co zaniedbane, co nizkie poprawi,
Co nie w ładzie, na swoiem to mieyscu postawi,
Bystrem okiem rozezna złoto od pozłoty,
Od męzkich ozdób zwodne odłączy błyskoty,
Przygani wytworności wyrazów zbyteczney,
Zmaże sposób mówienia cudzy niedorzeczny;
Obrażony języka tok uleie właśnie,
I wyraz twóy wyłoży, kiedy nie brżmi iaśnie.
Tak poczyna w krytyce przyiaciel prawdziwy.
Ale częstokroć Autor zbytnie obraźliwy,
Niekontent z tey przysługi, do broni się bierze,
I to za złość poczyta, co wytknięto szczerze.
— Cóżto mówisz, w tym wierszu, ten wyraz iest podły?
Daruy mi przyiacielu! iakieś cię tu zwiodły
Omylne przywidzenia. — Ten wyraz niezgrabny,
Jabym go niechciał użyć. — I owszem powabny.
— To nie dobrze. — Lecz wszyscy wynoszą pod Nieba.
— To ciemno. — Bo się dobrze zastanowić trzeba.
— To płasko wyłożone. — Przepraszam wysoko.
— To mi się niewydaie. — Bo krzywe masz oko.
Tak więc w swem rozumieniu nadto zaufany,

To

To bierze za ozdobę, co warto nagany.
Jednak daszli mu wiarę, ieszcze mu myśl płocha,
Nie zaiechała głowy, w krytyce się kocha,
Szuka światła u ludzi. Wiesz powód tey cnoty?
Oto żeby się szczycił ze swemi roboty.
Zganiszli? to gdzieindziey dziwicielów chwyta,
I kto tylko da ucho, temu wiersze czyta.
Znaydzie ich ieszcze dosyc! Nie ieden iest głupi,
Co pochwali Autora, Xiążkę iego kupi.
Nie tylko to po Ziemiach, znaydziesz wśrzód Warszawy,
Co bez braku czytaią Xiążki dla zabawy.
Niechay się Autor poci, nic nie zyska przecię.
Dobrze pisze, lecz nudzi, a ów bawnie plecie,
Naylichsze dzieło znaydzie wszędy miłośników,
Znaydzie wszędy Drukarzów, znaydzie czytelników.
Rzadki, co rzeczy waży na przystoyney szali,
Głupi znaydzie głupszego, ktory go pochwali.



PIESN



PIESN DRUGA.

JAko młoda Pasterka, w piękny dzień wiosnowy,
Wykwintnemi stroiami nie obciąża głowy,
Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,
Lecz na kwiecistym polu ozdoby swe zbiera,
W których choć nie bogato przystoynie wygląda,
Każdy iey chętny, każdy ią chętną mieć żąda;
Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna,
Doskonała Sielanka wydawać powinna.
Kazi ią słów nadętość, styl górny oszpeca,
Szlachetna skromność zdobi, przyiemność zaleca.
W słodkie wdzięki przybrana, mile głaszcze uszy,
I nigdy nastrzępionym wyrazem nie głuszy.
Wszystko w niey prosto idzie: sam głos przyrodzenia,
I zdobić i ożywiać ma Pasterskie pienia.
Czylito zbiera kwiaty, czy zgania barany,
Czy oprząta obfitą paszą hoyne łany:
Czyli Bogi wysławia w darach dobroczynne,
Czyli z Tillidą nuci zabawy niewinne,
Czyli stanu swoiego szczęśliwość opiewa;

Zawsze się Pasterz głosem natury ozywa. (i)
Lecz często, próżnym Autor ogniem zapalony,
Porzuca proste fletnie i wieyskie bardony,
I tam, gdzie tylko służy dzwięk Muzy pieskliwy,
Zabrzmi choć niedorzecznie w głos trąby hukliwy.
Pan nie rad takim pieśniom, uchodzi z daleka,
A strwożone Nimf grono w gląb lasu ucieka.
Drugi znowu przeciwnie, że aż ucho boli,
Twardym smykiem na huczney Marynie rzępoli:
Nieświadomy natury, opak iey rzecz wiedzie,
Jakoby szerstkie w tany prowadził niedźwiedzie.
Inny w wieyskich Sielankach zbytecznie uczony,
Wie o czem radzi Senat, co myślą Korony:
I żeby wiadomością dzieło przyozdobić,
Z Dametów i Menalków Ministrów chce zrobić:
Nie może się to w ustach pasterskich osiedzieć,
O czem oni w swym stanie nie powinni wiedzieć.

Żebyś mówił szlachetnie, ale bez przysady,
Żebyś nie miał podłego grubiaństwa wady,
I przyiemnym na dudce pasterskiey grał tonem,
Na-

(i) *Obraz szczęśliwości życia Pasterskiego przedziwnie pięknie wydany iest w Sielance X. Naruszewicza, przy ofiarowaniu Xięciu Jenerałowi Ziem Podolskich, Sielanek dawnych Poetów Naszych.*

Naśladuy Teokryta i póydź za Maronem. (k)
Godzien nasz Szymonowicz chodzić z temi wparze: (l)
Tak więc iak on, na wieyskiey wygryway fuiarze:
Tych skotopasów pieśni, które same wdzięki
Ulały, w dzień i w nocy nie wypuszczay z ręki.
Ci sami, byleś z niemi starał się oswoić,
Nauczą, iak głos wynieść, iak skrzypce nastroić,
Jak do natury ozdob naylepiey się zbliżyć,

Jak

(k) *Teokryt Greczyn Pisarz Sielanek. Wirgiliusz Maro naśladowca iego. Niewiedzieć komu przyznać pierwszeństwo. Szymonowicz przypisuiąc Sielanki swoie Wolskiemu Marszałkowi Nadwornemu, takie śmiał o nich dadź zdanie.*
„Skąd i Maro, co Męże, co boyny, co zbroie
„Spiewał; nayprzód rozgłosił wielkie imie swoie:
„Cienką tę pracę zowię, ale Maronowy
„Wysoki duch nie zniży się moiemi słowy.
„Lubo Homera rymom głośnym wyrownywa,
„Lubo przed Arkreyczykiem w górę wylatywa;
„Gdy mu przyszło, mym zdaniem, na Sykulskie Muzy;
„Niedogania Pasterza piękney Syrakuzy.

(l) *Szymonowicz ieden z naycelnieyszych Rymotworców Polskich. Sielanki iego czyli własne, czy z dawnych naśladowane* (wiele bowiem brał z Teokryta, Moscha, Biona, Poetów Greckich, iako też z Wirgiliusza) *mogą się nazwać naywybornieyszem tego rodzaiu pisma prawidłem:*
„Słodkie iego Sielanki który tylko czyta,
„Czuie z słowiaczonego wdzięki Teokryta.
Krasicki w Tomie I. Listów i pism różnych. To zdanie iest zdaniem wszystkich ludzi, gust maiących.

Jak się podnieść bez pychy, bez podłości zniżyć,
Zwierzać się swych taiemnic, mówić poufale,
W radości grać wesoło, w smutku nucić żale,
Flory wdzięki, owoce Pomony opiewać,
Na przesadę skotarzów w piszczałki zagrzewać,
Narcyssa w kwiat przemienić, Dafne odziać korą,
Głosić ognie miłości, płakać nad Lindorą, (m)
Uwielbiać Dobrodzieiów hoyność wdzięcznem pieniem,
Dziwić się darom Niebios ze wszystkiem stworzeniem,
A ieszcze, rzadką sztuką, i lasy, i pola,
Zrobić Konsulów godne, i miłe dla Króla:
Wydać, iak Amaryllis bolała strapiona,
Nad smutnym kochanego ciosem Palemona,
Jak uderzył Dameta w żałobliwe głosy,
Jęczał Hippolit, Mirtyl rwał na głowie włosy. (n)
Tak wielkie pasterskiego wiersza są zaszczyty,
Że i wdzięku przydaie rzeczy pospolitey,
I naywyższa w nim z mocy sowiey nic nie straci,
Kiedy ią w przyzwoitey wystawisz postaci. (o)

Wy-

(m) *Pod imieniem Sielanki* Lindory *oddaie się winna pochwała ślicznej Poezyi Wieyskiey* JP. Fran: Karpińskiego.

(n) *Ta Sielanka pod napisem Palemona, iedna z naypięknieyszych, w którey Autor smutny przypadek J. K. Mci opłakuie, iest ręki X. Eyssymonta, Pisarza wielu Sielanek.*

(o) *Sielanki dawnieyszych Póetów naszych Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, dzisieyszych*

Wyżey trochę, atoli niezbyt okazale,
Smutne rozwodzi swoie Elegiia żale:
Wziąwszy na siebie długi stróy czarney żałoby,
Czułe serca przenika, martwe wzrusza groby:
Raz pochlebia, drugi raz gniewa się i gniewa,
Narzeka na odmienność do statku zagrzewa:
To wesele maluie, to żale i smutki.
Lecz żeby, iak powinna, sprawiła swe skutki,
Mało, że Rymotworstwa masz talent szczęśliwy,
Trzeba mieć duszę czułą, i serca głos tkliwy.

Nie lubię ia tych wierszy, gardzę tym Autorem,
Co o swoich mi prawi ogniach zimnem piórem,
Udaie zewnątrz smutek, choć go w sercu niema,
I zmyślone na wszelki raz w oczach łzy trzyma.
Cierpi, a iednak zawsze z swoiey kontent doli,
Jęczy w więzach, a przecię kocha się w niewoli:
Błogosławi przykrościom, choć srodze mu ciężą;
I całuie kaydany, które go ciemiężą.

Gdy

Minasowicza, Naruszewicza, Eyssymonta, Karpińskiego, smak maiącego czytelnika mile zabawić mogą. I w tym gatunku Poezyi, starożytnych Teokrytów, Moschów, Bionów, ięzykiem naszym śpiewaiących widzimy. Zwłaszcza że i samego Wirgiliusza Sielanki, doskonale przez X. Nagurczewskiego, przełożone mamy.

Gdy mu dziwaczna miłość w głowie mózg przewróci,
Ustawnie się z rozumem i zmyslami kłóci:
Stąd szuka swey zalety, stąd czeka pochwały. (p)
Czyż takim Tybul tonem swe śpiewał zapały?
Czyż w tkliwych iego pieniach nie czuć serca głosu?
A Nazo, który doznał tak przykrego losu,
Który sztukę kochania tak bawną zostawił,
Czyż tym tonem swe imie na nieszczęście wsławił?
I ty Propercy, i ty Gallu, co w starości
Nie znalazłeś w kochaniu słodkiey wzaiemności,
Czy tak zimno śpiewałeś na gęśli ponurey?
Każdy w pieniach postrzega waszych głos natury.
W tym was tylko winiemy, że piórem swawolnym
Częstokroć wykraczacie: i pędzlem zbyt wolnym
Maluiąc swe roskoszy, miękkości uczycie. (q)

Jeżeli opiewasz nędze, którym ludzkie życie
Ustawicznie podpada, i smutney Kameny,
Czułym głosem płaczliwe chcesz wywodzić treny;
Ser-

(p) *Zarzuceni iesteśmy w tym wieku zimno-miłosnemi wierszami. Ja nikogo nie wymieniam, nikt się więc na mnie gniewać nie może. Co o nich sądzić, każdy czytelnik ma wolność.*

(q) *Tybullus, Owidyusz, Propercyusz, Gallus, wiersza Elegiackiego Pisarze. Pierwszeństwo w tym rodzaiu przyznane Tybullowi.*

Serce mówić powinno, z niego wyraz żywy,
Niem się dzielnie tłumaczy człowiek nieszczęśliwy.
Ten, co go na wygnanie August obrażony,
Wyrzucił, w iak żałosne opisuie tony
Swoie nieszczęśliwości! Nie znaydziesz człowieka',
Co z nim żalów nie dzieli, co z nim nie narzeka.
Jest Pisarz, Albiiońskiey mieszkaniec krainy,
Co nosi łzami zlane na głowie wawrzyny,
Co płakał zabranego od śmierci haraczu
W miłych dzieciach, od niego nauczmy się płaczu. (r)
Czuy sam dobrze twą nędzę, i my będziem czuli:
Jak ten, nayukochańszey co płakał Urszuli, (s)
I co niedawno wydał *żale Orfeusza.* (t)
Sama tylko do płaczu wzbudzi czuła dusza.

Pieśń, równie moc wyrazów, i myśli wspaniałość,
I naywyższą przyymuie wiersza okazałość:

Smia-

(r) *Edward Yung Anglik* w Nocach *swoich opłakuie stratę dzieci. Zapęd imaginacyi w nich wielki, czasem aż do zbytku: a gieniusz oryginalny wszędzie się wydaie*

(s) Treny *Jana Kochanowskiego na śmierć Urszuli córki, są naypięknieyszą pamiątką, którą kiedy żałość Rodzicielska dla kochanych Dziatek wystawić mogła.*

(t) Żale Orfeusza po śmierci Eurydyki, *dzieło P. Kniaźnina, dla delikatności pióra, czułości wyrazów, mogą iść obok z Trenami Kochanowskiego.*

Smiało swoy zapęd wznosi, niczym niewstrzymany,
Rada z nieśmiertelnemi obcuie Niebiany:
Jey tonem wielkość twórczey prawicy się wyda,
Gdy głosi cuda Boże, na Arfie Dawida: (u)
Bogata w myśli, pełna ognistego ducha,
Leci iak bystra rzeka, iak płomień wybucha.
Ona szermierzom w Pizach zapory otwiera,
Spiewa chwały zwycięzcy, co wieniec odbiera:
Głosi, czego Achilles dokazywał krwawy,
Lub iak na swe morderce był August łaskawy. (w)
Raz iak pszczołka obiega wonne w polu kwiaty,
I z nich na swą ozdobę znosi plon bogaty,
Maluie żarty, śmiechy, wesela i skoki, (x)

To

(u) *Psalmy Dawidowe słusznie są nazwane wybornem Poezyi Liryczney dziełem. Boskim duchem przeięty ukoronowany Prorok, w zapędach swoich myśli, w wspaniałości obrazów, podnosi się do wielkości dzieł Boskich: co też szczególniey w Psalmie setnym trzecim czuć można. Mieliśmy ie od dwu wieków przez Jana Kochanowskiego rytmem Oyczystym dobrze przełożone. Nie dawno Pan Karpiński, oddaiąc winną sprawiedliwość pierwszemu Tłumaczowi, drugi raz ie przełożył: a mieszcząc w krótszych wierszach, stosownieyszemi do Muzyki i śpiewania uczynił.*

(w) *Wzmianka tu iest o wyborney Odzie X. Naruszewicza, napisaney z okóliczności mowy J. K. Mci miiney za Króloboycami.*

(x) *Takie są Pieśni Anakreonta, których słodycz i w Polskiem tłumaczeniu przedziwnie się wydaie.*

To znowu niespodzianie bierze ton wysoki:
Trwoży w wielkich obrazach, w świetnych myślach błyska,
W niey staie w całym świetle sztuka Rymopiska
Nie dużo słuchać lubi prawideł nauki,
I nieład w niey szczęśliwy, wyskokiem iest sztuki.

Precz stąd niech owe drżące Rymopisy idą,
Co z hańbą Apollina, z Parnassu ochydą,
Prawie nie znaią w pieniach ogniem się zapalić.
Czyliż można te pisma nikczemne pochwalić,
Gdzie nic prócz słów nie widzę i nazwiska ody,
Owe suchych rozumów ieszcze suchsze płody,
Co w wierszach swoich zwykły głosić imieniny,
Szlubne związki wychwalać, śpiewać urodziny?
Naywiększe ich ozdoby, naypięknieysze kwiaty,
Że z Oyczystych Herbarzów liczą Antenaty, (y)
I z

(y) *„Bogdayto szlubne pienia z miłym towarzyszem,*
„Burmistrzowa Wenera, a Burmistrz Jowiszem,
„Gra Apollo na Cytrze, Kupidyny swaty,
„Fauny w pląsach, Dryady śpiewaią wiwaty,
„A Lucyna się krząta o nowe przybysze,
„A nasz Poeta kontent, iak pisze tak pisze.
„Cóż dopiero gdy chcący pochwalić dokładnie,
„Paprockiego Herbarza szczęśliwie dopadnie,
„Jak wsiędzie na Rawicza ozdobnego plonem,
„Jak się wzbiie do góry zlotnym Slepowronem,

I z mężnego Jakóba, z nadobney Krystyny,
Wielkie na wsparcie Kraiu obiecuią Syny. (z)

Wszędzie Oda właściwą sobie cechę nosi,
Czy wielbi dobrodzieystwa, czy zwycięztwa głosi,
Że wspaniałość z zapędem myśli mieć powinna;
W niey się mieści, i miłość, i roskosz niewinna.
Ale niechay nas miłość tak bardzo nie pali,
Bośmy się iuż w tym wieku nadto rozkochali.
Moralność dobra w Pieśniach, gdy serce przenika:
Lecz iakiem prawem weszła w Pieśni Polityka?
Umieymy wszystkie rzeczy brać w przystoynym względzie,
Niech nie próżnym słów dzwiękiem Pieśń, lecz Pieśnią będzie

Niech

„Jak Grzymałą umocni, co wieki nie zwalą,
„Jelenną i Baywolą nasroży Rogalą,
„Podkowy torem szczęścia, Pogoń zyski chyże,
„A dopieroż i całe i nie całe Krzyże.„
Krasicki w Tomie II. Listów i Pism różnych.

(z) *„Wiersze piszą byleby czyie Imieniny,*
„Wiersze znowu byleby czyie urodziny. . . .
„Jeżeli syn, to będzie Alexander pewnie:
„Że się niechciał urodzić prędzey, płaczą rzewnie.
„Byłby niechybnie przez swe męztwo i swe dzieła,
„Obronił to, co obca przemoc Polsce wzięła:
„Lecz i tak nieomylne powzięli nadzieię,
„Że nam z iego pomocą szczęście zaiaśnieie. . . .
Węgierski w Liście do Wierszopisów.

Niech ią gra, którey dzielnych Feb tonów użycza,
Lutnia Pindara, Flakka, i Naruszewicza.

Epigramma myśl krótką rymami wykłada,
Raz ie mniey, a drugi raz więcey wierszy składa:
Albo proste zamyka rzeczy opisanie,
Albo ieszcze dowcipne mieści o niey zdanie.
Epigrammatów wiele Marcyalis pisał,
Naganny, że pochlebstwem Tyrana kołysał:
Sam Autor takie zdanie daie o swem dziele,
Że są dobre, że miernych iest dosyć, złych wiele.
Z myśli, Epigrammatu naywiększa ozdoba,
Gdy zwięźle wyłożone, lepiey się podoba.
Przy nim się obok kładą i żarty i fraszki:
Strzeż się razić przystoyność dla próżney igraszki:
Kochanowski z Kochowskim, coś sobie pozwolą,
Potockiego, gdy czytasz uszy cię zabolą.

Dawniey Epigrammatów duch się zbyt rozszerzył,
Ledwie nie każdy niemi rozum człeka mierzył.
Lecz wedle nich naywięcey gryzły pióra szkoły:
Jakieżto dla czczych były ucinków mozoły?
Czemu na białym koniu ieździł Jerzy Swięty?
Jak głowę swą całował Dyonizy ścięty?
Wymowa w Epigrammach szukała okrasy,
I Kaznodzieyskie niemi pstrzyły się hałasy.

Stąd

Stąd wszystko się popsuło: gust dobry zaginął,
I nim do nas powrócił, wiek cały upłynął.
Lubią rymy dowcipność, lecz niezbyt wytworną:
W igraszkach słów, masz tylko ozdobę pozorną.
Sciągniy w iedno myśl dobrą wraz z rymem obierze,
A wtenczas Epigramma swóy poklask odbierze.

„Satyra w szczególności nikomu nie łaie,
„Czołem biie osobom, gani obyczaie:
„Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
„Wielbi Urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka.„
Satyra w ścisłey z cnotą zostaiąc przyiaźni,
Błędy ludzkie wytyka, lecz ludzi niedraźni.
Ten prawdziwy duch Satyr, ta pierwszey treść proby,
Szydzić z wad, karcić błędy, oszczędzać osoby.

Pierwszy powstał na Rzymskie przywary Lucyli:
Jak w zwierciedle się w rymach iego zobaczyli.
Mścił się za wyrządzoną prawey cnocie wzgardę,
Bronił uczciwych ludzi, gromił dusze harde.
Horacy do ostrości przydał trefne drwiny,
Nigdy w Satyrze płazem nieprzepuścił winy,
Nieszczęśliwa osoba, nieszczęśliwe imie,
Które tylko mógł gładko umieścić w swym rymie.
Ni łakomca, którego Bożyszczem szkatuła,
Ni bicz nielitościwy na uszy, gaduła,

Ni ten, co się wad iednych chroniąc, w drugie wpada,
Ni ten co o siekaczach swoich przodków gada,
Nie uszedł iego pióra: A tak umie szydzić,
Że gniewać się nie można, a trzeba się wstydzić.
Persyusz więcey myśli w Wiersz, niźli słów ściąga,
Szaleństwu bezecnego Nerona urąga:
Stoickim napoiony duchem od Kornuty,
Głupich kładzie za podłe natury wyrzuty:
Wszędzie się złych ukorzyć, dobrych podnieść sili:
Niech źli schną, widząc cnotę, że iey odstąpili.
W zgiełku Szkoły wychowan Juwenalis śmiały,
Aż do zbytku zaostrzył uszczypliwe strzały,
Smutne prawdy wytyka, wiersz gorący leie,
A często wysokiemi ozdoby iaśnieie.
Czyto srogiego zwala posągi Seiana,
Czy pisze, iak chytrego na radzie Tyrana,
Podłe brzydkiem pochlebstwem Senatory kadzą,
Czy iak bezecne życie Rzymiany prowadzą,
I iak się Messalina rospustna przedaie;
Wszędzie się równy ogień i dowcip wydaie.

Tych Mistrzów Kochanowscy godni są uczniowie,
Opalińscy, Krasiccy, Naruszewiczowie:
Lecz o nich i dawnieyszych to przydam nawiasem:
Ci odwodzą od złego, tamci uczą czasem.

Kocha-

Kochanowski do Króla Augusta w *Satyrze*,
Choć niemiłą Polakom Prawdę mówi szczyrze:
Jako maiąc obfite Nauki Krynice
W Kraiu, próżnym ślą kosztem dzieci za granicę,
Jak broni zaniedbuią, iak biegną za zbytkiem,
Jak osobistym wszystko miarkuią pożytkiem:
Jako lasy pustoszą, że po małey chwili
Nie znaydą drew, by sobie izby upalili.
W zgodzie karci duchownych, coby oświeceniem
Powinni bydź Narodu, staią się zgorszeniem:
Między Obywatelmi wrą brzydkie niezgody,
A Kraiu co raz więcey szwankuią swobody.
Tak zacny mąż ten nasze upominał dziady,
By baczne mieli oko na groźne sąsiady,
Płytkie zawsze u boku nosili pałasze:
Przeyrzał znać klęski, które widziały dni nasze.

Opaliński, w bezrymnym wierszu uczy matek,
Aby nigdy w pieszczotach nie chowały dziatek,
Tych wytyka co święte czytaią żywoty,
Mówią o Panu Bogu a nie maią cnoty,
Jakie w domach swawole, wykręty w dworszczyznie:
Lecz mu się tłusty wyraz częstokroć wyśliznie.
Krasicki, czyli na wiek zepsuty narzeka,
Czyli na świat młodego sposobi człowieka,
Czyli graczów szulerskie rzemiosło obydza,

Czy hańbiące ród ludzki piiaństwo obrzydza,
Czyli chytre wystawia filutów zamiary,
Czy modney żony kładzie na oczy przywary,
Wysokim doskonałey Satyry iest wzorem.
Naruszewicz ostrzeyszym następuie piórem,
I na tych, co się z przodków swoich dumnie chwalą,
I na tych, co kadzidła pochlebnicze palą,
I na tych, w powierzonym co grzeszą sekrecie,
Co lada dudkowi wierzą, lub Kobiecie,
I iako świat głupstwami cały napełniony,
I iak teraz poczciwey trudno dostać żony,
I iak Fircyk z Paryża po Warszawie lata,
I iak bieda chudego gnębi Literata:
Kiedy rzadki z kieszeni wywlecze pieniążek,
By zamiast Kalendarza, dobrych nabył Xiążek.
Dzielnym piorem skutecznie wszystko zrobić umie,
Żeby głupstwa poprzestać, kochać się w rozumie.

Tych więc torem postępuy: umiey się utrzymać,
Jeźli cię żółć lub zemsta zaczyna poddymać.
Szanuy zawsze przystoyność, szanuy obyczaie.
Nauczysz ten dobrego, co występkom łaie,
W brzydkiey żółci zmaczawszy pióro uszczypliwe,
Lub uszy szpetnym razi wyrazem uczciwe?
Dawni byli wolnieysi: teraz nieuchodzi.
My choć od nich nie lepsi i starzy i młodzi,

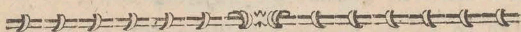
A mo-

A może więcey ieszcze skażeni na duszy;
Jednak delikatnieysze mamy od nich uszy.
Niechay Satyra będzie w wyrazach ostrożna,
Nie maluie tak osób, że ie poznać można,
Lub co gorsza wymienia. Choć wiersz piszesz gładki,
Za takową swawolę musisz póyść do klatki.
Styl iey do niewiązaney przystępuie mowy:
Ale niech się samemi nie napełnia słowy.
Ten co dobrze wecować każdą umiał winę,
A naylepiey bezecną Prawników Łacinę,
Wieleby był Piotrowski przydał sobie chwały,
Gdyby w swym Rymopistwie nie tak był niedbały.

W różnych rzeczy postaci i rożnego zwierza,
Bayka prosto do celu moralnego zmierza.
Co zwierzęta gadaią, w czém się mylnie rządzą,
Niech się stąd uczą ludzie niech równie nie błądzą.
Tok iey prosty, zaleta z rzeczy i stosunku:
Lecz i w tym mało dobrze pisało gatunku.
Nie z dużym smakiem czytam *sto baiek i oko*:
Rzecz dobra, ale wiersze niezgrabnie się wloką.
Trzeba sztukę z wdziękami natury pomieścić,
I przypowieść zaostrzyć i w bayce się pieścić.
Wszystko do swego kształtnie podciągnąć rzemiosła,
Dumę Lwa, chytrość liszki, próżność wydać osła.
Od Wschodu się nam dostał ten zabytek wierszy;

Z Gre-

Z Greków Ezop dowcipny prawił bayki pierwszy,
Fedr ie Rzymianom, Fonten Francuzom przyswoił,
Jakubowski ie rytmem Oyczystym przestroił,
A ten, w którym się tyle wielkich darów mieści,
Krasicki śliczne zrobił Bayki i Powieści.
Jeźli więc w Baykach życia chcesz dawać przykłady,
Idź za piękną Naturą i stąpay w tych ślady.



PIESN TRZECIA.

Nie masz takiego smoka, ani dziwoląga,
Który sztucznie wydany, oka nie pociąga:
Trafny pędzel, który się na wszystko sposobi,
Z rzeczy nayokropnieyszey naypięknieyszą zrobi. (a)
Natura farb skarbnica, sztuka ich mistrzyni:
Czyto mi straszny obraz, czy przyiemny czyni;
Jeźli zręcznie udany, wart on u mnie tyle:
Czy śmieiąc się, czy płacząc, rozerwę się mile.
Tak dla naszey zabawy, Traiedya smutna

Sta-

(a) *Co w Naturze zdaie się nam bydź okropne, to w Naśladowaniu iest miłe.*
Arystoteles w Poetyce.

Stawia, iak boleść dręczy Edypa okrutna,
Jakie z Orestem czyni fortuna igrzyska,
I bawiąc nas, niechcącym łzy z oczu wyciska.
Wesoła Komedya zbiera ludzkie wady,
I wykrętne podeyścia, i pochlebne zdrady,
I bezecne brzydkiego łakomcy zmindactwo, (b)
I głupią podeyźrzliwość i chytre matactwo:
A gdy takie na scenę wyprowadzi dzieie,
Smieiąc się z drugich człowiek, sam z siebie się śmieie.

Więc ty co śmiało idziesz w teatru zawody,
I tam wspaniałych wierszy twych szukasz nagrody,
Chcesz dla powszechney dzieła poświęcić zabawy,
I chlubne zyskać całey poklaski Warszawy,

Co

(b) „*Przypadki straszne, niebespieczeństwa gwałtow-„ne, wzruszenia nadzwyczayne, cechą są Traie-„dyi. Pospolite w społeczności interessa, obycza-„ie i wady panuiące, a zwyczayne charaktery „ludzi, do Komedyi należą. Traiedya wystawia „ludzi iakiemi rzadko bywali, Komedya iakiemi „zawsze bydź zwykli. Tamta iest obrazem Hi-„storyi i dawno iuż zeszłey sprawy przypomnie-„niem, ta codzienne przykłady, zwyczaie i po-„stępowania ludzkie maluie. Do Komedyi tyle „należy występek, ile śmiesznym iest z siebie i „wzgardy godnym: do Traiedyi zaś, ile iest przy-„czyną wielkich odmian i nieszczęść.*

X. Golański o Wymowie i Poezyi.

Co tym pięknieysze będą, im częstsze na scenie,
I po dwudziestu leciech zostaną w swey cenie:
Niech namiętność wysokich robot twoich dusza,
Przedziera się do serca, niech umysły wzrusza.
Jeżli rospacz okropnym częstokroć zamachem
Nie przeymie nas boiaźnią, nie napełni strachem,
Lub do politowania serca nie nakłoni;
Próżny pewnie głos tylko na scenie twey dzwoni.
Zimne gadania zwykły pospolicie nudzić,
Trzeba zagrzać słuchacza, trzeba go pobudzić:
Inaczey, mimo twoiey naywiększey wymowy,
Wszyscy ziewać będziemy, pozwieszamy głowy.
Podobać się i wzruszyć, na tym sekret cały,
Znaydziey takie sprężyny, coby mię wiązały.

Niech zaraz w pierwszym wstępie roboty cel widzę,
Niechay, sam go dochodząc, próżno się nie bidzę:
Zle trzymamy o tego dziele i rozumie,
Co nam rzeczy zamiaru sam skazać nie umie.
Kto się pląta w zaczęciu, zamiast co miał ludzi
Zabawić na Teatrze, on ieszcze ich strudzi.
Lecz doskonały Pisarz iasno rzecz wyłoży,
Czym do ciągu dalszego ciekawość pomnoży.
U niego się osoby nieznaią na scenie,
Ani wiedzą, iakie ie czeka przeznaczenie.

Spektator coś przegląda, to go więcey mięsza,
To w nim silniey ciekawość do końca zawiesza.

Niech będzie czas i mieysce oznaczone sceny.
Pewien śmiało Rymopis z zaśnieżney Pireny, (c)
Długie lata w dniu iednym na scenie wywodzi.
Tam często w pierwszym Akcie Bohatyr się rodzi,
W następuiących staie doyzrzały mąż z laty,
A w ostatnim iuż starzec wygląda brodaty.
Lecz my, ktòrzy rozumu słuchamy Nauki,
Całą rzecz podciągamy, do prawideł sztuki:
By w iednym dniu, na iedném mieyscu koniec wzięła,
A spektator zupełnie kontent wyszedł z dzieła.

We wszystkiem się należy pewney trzymać miary.
Czasem prawda nie będzie podobna do wiary:
Nic więc nad podobieństwo nie stawiay do prawdy,
Cud w dziełach Rymotworczych podeyrzany zawdy.
Ludzkim działay sposobem. W ostatniey potrzebie,
Gdy

(c) *Lopes de Vega Poeta Hiszpański pisał wiele sztuk teatralnych, ale więcey w nich obfitości niż rozsądku pokazał. W iedney sztuce wystawia historyą Walentyna i Orsona, którzy się rodzą w pierwszym Akcie, a w ostatnim bardzo się iuż w podeszłym wieku okazuią.*
Despreaux Art Poetique Chant III.

Gdy ziemskie siły słabe, szukay zemsty w Niebie.
O czem nie iestem mocno przekonany w duszy,
To uiąć mię nie może, to mię nie poruszy.

Względem mieysca naywiększa teatru iest wina.
Podobnali do prawdy, aby Katylina
Tam o zgubie Oyczyzny z spiskowemi radził,
Gdzie dopiero co Konsul Senat był zgromadził?
Tam, gdzie się o złożeniu namyślał Korony
August, możeli knować Cynna roziątrzony
Zamach na życie iego? (d) Póki nie zostanie
Tak ułożony Teatr, że w każdey odmianie
Rzeczy, odmiana mieysca będzie się stosować,
Trudno ściśle podobność do prawdy zachować.

Czego widzieć nie trzeba to powiedz dokładnie.
Prawda, że rzecz na oczy, mocniey w umysł padnie.
Lecz są takie przypadki, które sztuka gładko
Uszom powie, a oczom wystawia ie rzadko.

Nie-

(d) *W wyborney Traiedyi Kornela, pod napisem* Cynna, *iako też drugiey* Rzym Ocalony *Woltera, to naybardziey i spektatorów i czytelników razi, że Cynna o zgubie Augusta, a Katylina o zniszczeniu Rzeczypospolitey tam się naradza, gdzie się dopiero Cesarz ze swemi Dworzanami, a Konsul z Senatorami znaydował.*

Niechay się nigdy Teatr krwią ludzką nie broczy,
Nie mogą cierpieć tego delikatne oczy:
Kiedy widzę przyczyny wielkie do niechęci,
Wniosę, na co się ludzie odważą zawzięci.

Niech trudność co raz większa, kiedy iuż dosiąże
Przyzwoitego kresu, gładko się rozwiąże.
Nic tak dzielnie umysłów ludzkich nie porywa,
Jako gdy prawda, która w sztucznem się ukrywa
Powiązaniu, nagle się pokaże na iawie,
I w niespodzianey wyda rzecz całą postawie.

Akcya idzie zawsze, i na tem zależy,
Że bliżey końca swego, z większym pędem bieży,
Iak oderwana skała od góry wierzchołka.
Różnie się w tym zamiarze obracaią kołka:
Dobrym cnoty zamysłom złość chytra przeszkadza,
Jednę tamę złamawszy, to druga zawadza:
Ale dowcip szczęśliwy, mimo przeszkod wielu,
Zawsze rzeczy prowadzi do swoiego celu.
I gdy iuż miał dobrego pognębić los srogi,
Cnota tryumf odnosi, złość pada pod nogi.

Ani Akty bydź maią długości iednakiey,
Jako próżno wyciąga krytyk ladaiaki,
Tu idzie o uczucie, a ty liczysz wiersze!

Cóż

Cóż stąd że iedne węższe akty drugie szersze,
Kiedy nie wykroczono nic w układzie rzeczy?
Insze względy na większey potrzeba mieć pieczy.
Niech wszystkie, dzieła idą porządnie sprężyny,
Niech nikt sceny nie widzi bez słuszney przyczyny,
Ani z niey nie wychodzi. A to iuż naganie
Straszney podpada, próżna gdy scena zostanie.
Niech w pobocznych ustępach żadney zwłoki nie ma.
Kryie rzecz przed naszemi zasłona oczyma,
Lecz możnaż, aby wtenczas Aktorowie spali,
Gdy Spektator spoczywa? Nie, muszą iść dali.

Chociaż widok tak dzielnie ciekawość w nas budzi,
Długo prostota pierwszych nie znała go ludzi.
Wskoczył kozieł w winnicę i narobił szkody,
Za ten go grzech zabito. Odtąd gdy iagody,
Corocznie obierano, dla Bacha ofiary,
Bito Kozła, a prosząc go o hoyne dary,
By winnicę staraniem krzepił dobroczynnym,
Spiewano pieśni, sokiem zagrzawszy łby winnym.
Naylepszy Kozła w wierszy swych odbierał zysku.
Różne czyniono skoki na takiem igrzysku,
Dla prostey grubiiańskiey hołoty uciechy,
Lada żart huczne ściągał Spektatora śmiechy:
Tak dawni ludzie byli zabawiać się radzi,
Tak liche Traiedya początki prowadzi.

Pier-

Pierwszy Tespis przewoził swóy Teatr po Miastach,
Gdzie przy licznie skupionych mężach i niewiastach,
Aktory winnym lagrem namaściwszy pyski,
Błazeńskiemi lud prosty bawiły igrzyski.
Eschil potym w przystoyny stróy przybrał osoby,
On wymyślił na twarze maski dla ozdoby,
On z drzew Teatr ułożył, dał na nogi obów,
On na Scenę rycerzów wyprowadził z grobów,
A Eumenid widok wystawiwszy srogi,
Niesłychaney nabawił patrzaiących trwogi. (e)
Sofokl z Eurypidesem dzielili Ateny,
Długi z sobą spór wiodąc o pierwszeństwo Sceny.
Oba wielcy, zarówno dziwiono się obu,
Chociaż się nie iednego trzymali sposobu.
Każdy swą sztuką sobie poklaski zapewniał,
Ten zadziwiał umysły, ten serca rozrzewniał.
Ci Akcyi moc dali, Scenie okazałość,
Wybór rzeczy, Aktorom wdzięk, mowie wspaniałość,
I w tak wysokim Teatr zostawili stanie;
Że im nigdy wyrównać nie mogli Rzymianie. (f)

Plaut

(e) *Sławna iest sztuka Eumenid Eschila, w którey wystawia Furye piekielne ścigaiące Orestesa zabóycę Matki. Ta okropna sztuka grana na Teatrze Ateńskim, tak przeraziła Spektatorów, że wielu z nich mdlało, Kobiety niektóre poroniły, i więcey grać iey zakazano.*

(f) *Sofokl i Euripides naysławnieysi Greckiey Traie-*

Plaut i Terency pisał sztuki Teatralne,
Pierwszy miał trefną szydność, drugi naturalne
Sceny Komiczney wdzięki, lecz niedoszli Greków:
Wiele innych sztuk pogryzł żarłoczny ząb wieków.
Seneka przyszedł do nas: wysokie myśli ma,
Ale gdy chce bydź górnym, często się nadyma.

Czas, co wszystko silnemi zdolny wstrząsnąć barki,
Który zsyła kolejno światłości szafarki,
W różne świata Narody, i rożnemi zwroty,
Rozum głupstwem przegradza, światłością ciemnoty,
Zatarł Nauk pamiątki, a Gotów szablice
Zagnały gdzieś trwożliwe Parnassu dziewice.
Leżały w zagrzebaniu nieśmiertelne dzieła,
Gruba ciemność powłokę czarną rozciągnęła.
Rozum w ściśle ujęty więzy Perypatu,

Głu-

dyi Pisarze. W pierwszym dziwiono się wysokości myśli, wspaniałości wyrazów: W drugim, czułemu wydaniu passyi, mocy w poruszeniu serca i tkliwości Sceny. Rzymianie, którzy we wszystkiem Greków naśladowali, pisali Traiedye. Pisał ie Liwiusz Andronik, Pakuwiusz z dawnieyszych. Pisał Pollio za czasów Augusta, Owidiusz napisał Medeę: ale te czasów naszych nie doszły. Mamy kilka Traiedyy Seneki: w których oprócz pięknych sztuk cząstkowych, nie masz piękney całości: a nadętość, przeciwna dobremu smakowi, naybardziey ie szpeci.

Głupią mądrość przedawał w dzikich słowach światu.
Spadły nakoniec z czasem zrdzewiałe okowy,
Ocknęły się Nauki, i podniosły głowy.
Nachylone dowcipy spoyzrzały do góry,
Udały się do skarbnic swey matki Natury:
Wstał Teatr, gdy błysnęła iasność nauk szczyra,
Włochy Metastazego, Angliia Szykspira,
Francya Moliiera, Kornela, Rassyna,
I Woltera wydała. (g) Już nowy zaczyna
Ksobie szalę wiek chylić: ale do tey chwały
Nie przyszedł, aż z dawnemi poszedł w przegon śmiały.

U nas przez długie lata był Teatr ubogi.
Mieysce iego trzymały szkolne dyalogi:
Gdzie w niezgrabnym układzie, dla prostey zabawy,
Kiedy pozasiadała liczna Szlachta ławy,

Ża

(g) *Metastazyusz nayprzednieyszy Autor Drammatyki Włoskiey. Szykspir Poeta Traiczny Angielski, w którego dziełach przy nayżywszych myślach i naymocnieyszych wyrazach, obok podłe błaznowania idą: Anglicy go bardzo szacuią. Moliier tworca i naylepszy Pisarz Komedyi Francuzkiey. Piotr Kornel Oyciec dzisieyszych Traiedów, wspaniałością charakterów i wysokością zdań celuie. Rassyn równy mu w sławie, ale w innym sposobie wielki, to iest w wydaniu passyi i poruszeniu serca. Wolter obudwu godny następca.*

Żaki rożne czyniły widowiska z siebie:
Udawały, co w piekle, co dzieie się w Niebie.
Cała się rzecz kończyła na wrzaskach i śmiechach.
Potym Bachus w rzęsistych spełniany kielichach,
Weseley ieszcze gości, niż Aktor zabawił:
Jeźli diabeł przestraszył, Bach dobrą myśl sprawił.
Widzieliśmy niedawno tych widoków szczątki,
I tych, gdy śmieszne grano role, w wielkie piątki,
Annasza, Kaifasza, Heroda, Piłata,
Chcąc uczcić obchód śmierci Zbawiciela świata.
Dawniey był Kochanowski napisał *odprawę*
Posłow Greckich, ale ta niewielką ma sławę:
Same w niey są rozmowy, nie masz zawikłania
Rzeczy, nie masz trudności, nie masz rozwiązania.
Tem się tylko robota od winy odięła,
Że się zacny Mąż przyznał do słabości dzieła. *(b)*

Pó-

(b) Odprawę Posłow Greckich, bardziey Kochanowski na prożbę Zamoyskiego, niż z własney chęci pisał, iako się z Listu iego okazuie. „Wczoray „dopiero oddano mi obadwa Listy zaraz, któreś „WM. do mnie około tey Traiedyi pisał. A iżem „przedtym nie wiedział o tych liściech, spodzie- „wałem się, że za temi czasów odwłokami, i „mey Traiedyi odwlec się miało: albo raczey, że „tak ze mną zostać miała molom na pokarm, al- „bo na trąbki do apteki. Jakom Listy WM. „przeczytał, nie było czasu poprawować: bom „wszystek musiał insumere *na przepisywanie.*

Późniey Morsztyn, wśród strasznych zamięszań Narodu,
Wśród burzy, od północy, południa i wschodu,
Gdy złe wrogi po wrogach szły na nas wyścigiem,
Pięknym smętnego Króla rozerwał *Rodrygiem.* (*i*)
Nie znał Naród Teatru, i tylko u Dworu
Grano sztuki obcego, obcą mową tworu:
Przebrał kilku Traiedów dobry Epifani,
Lecz na widok publiczny nie byli stawiani. (*k*)
Dopiero ten, co mądrym bydź ważył się z wiela,
Wywiódł na Teatr Polski Woltera, Kornela: (*l*)
A imie swe do Mistrzów tych przydaiąc znaków,
Wydał pogromcę Sparty na przykład Polakow, (*m*)

D Ja-

„Quid quid id est, *a baczę że błazeństwo i WM.*
„*sam podobno rzeczesz: posyłam WM. tym śmic-*
„*ley, chociaż niemasz co, żem to ieszcze z przodu*
„*WM. powiadał, że to nie miało bydź* ad amus-
„sim, *bo mistrz niepotemu.* „

(*i*) *Cyd albo Roderyk Traiedya Kornela, przetłumaczona przez Morsztyna, grana przed Janem Kazimierzem, w czasie nayburzliwszym nieszczęśliwego tego Króla panowania, tak była we Francyi przyięta, iż gdy chciano wyrazić, że iaka rzecz iest piękna, mówiono:* to iest piękne iak Cyd.

(*k*) *Oprócz wielu tłumaczeń, i innych dzieł, winniśmy pracowitemu pióru J. E. Minasowicza, przełożenie kilku Traiedyy Francuzkich.*

(*l*) *Na Teatrze Collegii Nobilium S. P. grany był Polieukt, Cynna, Atalia albo Joas, Alzyra &c.*

(*m*) *X. Stanisław Konarski, oprócz sztuk z Francuzkich Traiedów tłumaczonych, napisał oryginalną Traiedyą Epaminondy.*

Jako służyć Oyczyźnie, biec za piękną sławą,
W złym razie, całość ludu za pierwsze mieć Prawo.
Gdy mąż ten twrożył Teatr, duchem tchnąc wysokim,
Bohomolec Komicznym wsławiał go widokiem, *(n)*
Graiąc podstęp Figlackich, Głupskich podeyzrzenie.
Sól Attycką w dowcipney widać iego Scenie:
Lecz gdyby był chciał więcey poprawiać, niż śmieszyć,
Mogłby się większą sławą ten zacny mąż cieszyć.
Dziś Drammatyka rośnie, śpieszem na nię radzi,
Ale ta, co do śmiechu, nie do łez prowadzi.
Wyznać potrzeba, w sztuce traiczneyśmy mali:
Niech Rzewuskich, Wybickich, przykład nas zapali, *(o)*
Niechay się dowcip duchem wspaniałym zagrzeie,
Niech przetrząśnie Oyczyste bacznem okiem dzieie,
A dla Króla Mądrego, i Narodu sławy,
Nowe dziwy utworzy, na widok Warszawy.

Charakter Bohatyrom naznacz przyzwoity:
Między pierwsze wyniosłość duszy kładź zaszczyty.
Mnieyby pewnie Achilles pociągał do siebie,

Je-

(n) X. *Franciszek Bohomolec pierwszy pisał Komedye, wiele sztuk z Moliiera naśladuiąc.*

(o) *Wacław Rzewuski pisał Traiedye, których rzecz z dzieiów Narodowych wzięta. Jmć. P. Wybicki wydał niedawno Traiedyę, pod napisem Zygmunt August.*

Jeżliby był cierpliwy, uważny w potrzebie:
Nie ten iego charakter, lecz waleczny, krwawy,
Tysiące trupów ścieląc, dobiia się sławy,
Nikomu nie ustąpi, dzielney ufa dłoni,
I nigdy się z hardego umysłu nie skłoni.
Niech gadatliwy Nestor, Uliss chytry będzie,
Agamemnon wyniosły, i uparty w błędzie:
Żwawy Aiax, tchórz Parys, Hektor zawołany
Rycerz, Eneasz ze czcią ku Bogom wylany.

Natura nas różnemi przymiotami darzy:
Niemasz dwóch dusz podobnych, iako niemasz twarzy.
Tego pycha nadyma, tym porywczość włada,
Ten wszystko oślep czyni, tym kieruie rada.
Wszystko to mieć wysokie Traiedya żąda,
A wtenczas naywspanialey na scenie wygląda,
Gdy przez moc namiętności, i wysokie zdania,
Porywa serca ludzkie, umysły nakłania.

I na kraiów i wieków zważay obyczaie:
Różny tok czucia, różny rząd i wiek nadaie.
Zatym trzeba brać ludzi w przyzwoitym względzie,
Niechay cnotliwy Kato pedantem nie będzie, (p)

Dz Ni

(p) *Sprawiedliwie Autor Emila, w liście o widowiskach do Alamberta pisanym, nagania Krebillona, że*

Ni mówca Konsul czczemu rówien gadaczowi.
Niech Rzymianin po rzymsku, Grek po grecku mówi,
Niechay Król po królewsku wynurza swe myśli.
Tak doskonały pędzel charaktery kréśli,
Nie mięsza z sobą stanów, nie łączy Narodów.
Inną spiekłym od słońca, inną w pośrzód lodów
Zmarzłym mieszkańcom, inną ięczącym pod młotem
Samowładztwa, a inną cieszącym się złotym
Darem wolności, duszę dało przyrodzenie.

Chceszli nową osobę pokazać na Scenie;
Niech będzie z sobą zgodna, niechay iednakowa,
Od początku do końca charakter zachowa.
Niechęć zmieni się w miłość, lecz nie bez przyczyny: (q)
Dzielney wielce do tego potrzeba spręzyny.

Czyż

---

w iedney swey sztuce teatralney, Katylinę wystawia za wielkiego Bohatyra, Cycerona czyni zimnym rozprawiaczem, i prawie niczem, a cnotliwego Katona pedantem. Taki błąd iest ciężki w Drammatyce; bo cnocie uymuie szacunku, a do zbrodni, stawiaiąc ią w okazałości, Spektatora interessuie.

(q) *„Musi czasem odmiana w charakterze nastąpić, „ale musi bydź do niey ważna przyczyna; bez „któreyby nie mogło bydź Dramma do wiary po„dobne. Cynna iest nieprzyiacielem Augusta, go„dzi na iego życie: wydaie się uknowany spisek, „czeka tylko ostatniey zguby; i tym srożey się we-*

Czyż może złość ku temu twarde chować serce,
Który dobrocią same oblewa morderce?
W tym razie czarna dusza, w swey zemście zaciekła,
Nieludzkiego iest tworu, lecz wyziewem piekła.
Człowiek dobry z natury, cnota go pociąga:
W rodzie ludzkim takiego nie masz dziwoląga,
Coby, choć na natury głos zatyka uszy,
Żadney czucia iskierki, ku niey nie miał w duszy.

Każda namiętność swego używa języka.
Szczęśliwy, co sprężyny serc ludzkich przenika,
I w robotach swych bierze farby od natury!
On wyda żal pochyły, a smutek ponury,
Straszną rospacz w postaci odmaluie śniadey,
Boleść z głową zwieszoną, nędzę w twarzy bladey,
Gniew w słowach popędliwy, zemstę z groźnem czołem,
Smiech w słodkich ustach, radość w ruszeniu wesołem.
Tak

„*wnętrznie trapi, im go dłużey zdekretem wytrzymu-*
„*ią. Nakoniec August:* wiedząc *rzecze* owszystkim,
„chcę o wszystkim zapomnieć: *i ieszcze go do*
„*Konsulatu wraz z sobą przeznacza. Czyliżby*
„*mogło bydź podobieństwo do prawdy, ażeby czło-*
„*wiek, z którym tak wspaniale postąpiono, cho-*
„*wał ieszcze nienawiść w sercu? Tak się po ludz-*
„*ku nie dzieie. Przetoż Cynna poprzestał nie-*
„*nawidzić Augusta.*
X. Golański o Wymowie i Poezyi.

Tak namiętność wydana podług przyrodzenia,
Wszystkich duchy ożywia mocą swego tchnienia:
Smieią się, i wzdychaią, i płaczą i ięczą.
A iak słońce odwrotną maluie się tęczą,
I wszystkie w niey wyraża skarby swey istoty;
Tak Pisarz doskonały, co przedziwney cnoty
Pióro wziął od Muz darem, czym się sam zagrzewa,
Czym tchnie, czucia swe w serce słuchacza przelewa.
Lecz ieżeli nieumie wydać w swey postaci
Natury, całą korzyść pracy swoiey traci.
Podobnaż, by Hekuba, widząc w prochu Troię,
W nadętych wyrażała słowach nędzę swoię? (r)
Czyliż takim się tonem natura tłumaczy?

In-

(r) *Seneka Traied często w tey mierze wykracza. O-to, iak się u niego w Troadzie Hekuba w nadętych słowach nad zgubą Troi rozwodzi.*
„Poyrzy na mnie i Troię: Nie będą dowody
„Nigdy większe fortuny: iak na śliskim dumna
„Stopniu stoi wyniosłość. Upadła Kolumna
„Wielowładney Azyi; Bogów sama praca,
„Którey daie posiłki, ten co się obraca
„W polu z siedmiogębnego Donu wody piiąc,
„I który wschodzącemu słońcu czołem biiąc,
„Ciepłe wody Tygrowe nurzy w bród czerwony,
„I który na Tatarskie patrzaiąc zagony,
„Od Pontu w białogłowskiey Woyska wiedzie dobie.
„Wycięta Troia mieczem, padła na swym grobie.
Przekładania Bardzińskiego.
W originale ieszcze większa nadętość.

Inny u niey głos szczęścia, a inny rospaczy.
Zapłacz wprzód, a zapłaczę i ia nad twą bidą:
Lecz wiem, że słowa z serca nadęte nie idą;
Próżno ie puszczasz w uszy, nikogo nie złudzą,
Zamiast uczucia żalu, do śmiechu pobudzą.

Jakaż prawdziwa chwała dobrego Poety?
Nie chcieymy szukać w samych poklaskach załety.
Jeźli zmięszasz umysły, nabawisz ie trwogi,
Jeźli drżą, iakby wisiał nad niemi cios srogi,
Jeźli ich nędza ludzka tak iak własna gnębi,
A po długiém milczeniu, westchną z serca głębi,
I to iakąś im folgę na duszy sprawuie;
Wygrałeś! Tobie wieniec Taliia gotuie,
Tobie dar naypięknieyszy dało przyrodzenie.

Błądzi ten, który mniema, że traiczney Scenie
Wielkich imion potrzeba, i te tylko role
Mogą na nas wycisnąć łzy, gdzie wchodzą Króle.
Czyż tylko berła same, czyż same wielkości
Dla swoich nieszczęść, godne serc naszych litości,
A ludzie pospolici są w tym upodleni?
Nie krzywdźmy przyrodzenia przesądem zaćmieni.
Ichcito są naywiększe nieszczęścia na świecie,
Ichcito bezprzestannie okrutny los gniecie,

Wy-

Wyday dobrze ich nędzę: za tak piękną pracę
Cny Pisarzu! tysiącem łez ci się wypłacę.

Lecz dzieło to nie lada talentu wyciąga.
Mierność nie ma w nim mieysca. Próżno się tem wprząga
Do szlachetney roboty wzruszenia serc, który
Nie wziął dowcipu, nie wziął serca od natury.
Kogo poruszać ludzi piękna żądza kusi,
Wiele znać, dobrze myśleć, i żywo czuć musi.
Niełatwo się Spektator do pochwały skłania,
Owszem, czego nie zrobi, temu rad przygania.
Kupił sobie, gdy weyście zapłacił, to prawo.
Więc byś był powszechności z honorem, zabawą,
Chciey się podobać, uymiy serca oboiętne,
Niech raz myśli wysokie, wspaniałe i świetne
Zadziwiaią umysły, niech drugi raz tkliwa
Scena rozrzewnia dusze, niech serca porywa.
Niech szlachetność z skromnością zachowa wzaiemność,
Niechay i strach przeraża, i łechce przyiemność,
Niech w trafach niespodzianych zdumiewa słuchacza,
Niech z nieszczęśliwym płacze, niech z nędznym rozpacza,
A przez sztuczne do końca wiedzion kołowroty,
Widzi karę występku i nagrodę cnoty.

Wstręt

Wstręt od złego, i silne do cnoty pobudki,
Oto są doskonałey Traiedyi skutki. (s)

Ta, ktòra czyny wielkich Bohatyrów głosi,
Wyższym się ieszcze tonem Epopeia wznosi:
Zawsze dążąc do celu iedney wielkiey sprawy,
Tysiącem baiek długiey ciąg zdobi postawy,
Zmyśleniem się zasila, zmyśleniem się tuczy:
Tak słodko nas rozrywa, tak przyiemnie uczy;
Że iey mocy i wdziękom nikt nie zaprze ucha:
Wszem użycza istnościom, i ciała, i ducha,
I twarzy, i ięzyka, i miłey postaci,
Całą wzrusza naturę, i życiem bogaci.
Każda w niey cnota Bostwa nazwisko przybiera,
Rostropność iest Minerwa, a piękność Wenera,
Woynę krwawy Mars znaczy, a na zgubę świata,
Z piekielney paszczy wściekła niezgoda wylata:
Pioruny nie są skutkiem ziemnego wyziewu,
Jowisz przez nie oznacza pogrom swego gniewu:
Kiedy nawałność miota odmęty niezgłębne,
Znać Neptun rozdąsany wstrząsł berło tróyzębne:

A gdy

(s) *Ten iest zamiar Teatralnych widoków, żeby interessuiąc Spektatora do cnoty, a w nayobrzydliwszych farbach wystawuiąc mu zbrodnię, obrzydzić mu występek, i usposobić w nim serce, do ludzkiey nad nędzą bliźnich czułości.*

A gdy smutnym rozgłosem powietrze rozlega,
Jest to ięk Nimfy, która za Narcyssem biega.
Tak szlachetnym Poeta dowcipem bogaty,
Zewsząd zbiera do robot swych przydatne kwiaty:
Martwa istota kształtną wyydzie z iego ręki,
I kamień ma swą piękność, i głaz swoie wdzięki:
Wszystko zręcznie w przystoyne okrasy przywdzieie,
Wszystko u niego rośnie, i wszystko się śmieie.

Homer Bohatyrskiego wiersza iest Autorem:
W tysiąc lat Wirgiliusz poszedł iego torem,
A po nim w drugi tysiąc, odważnemi kroki,
Udał się Tass przyiemny, i Milton wysoki.
Możnali mnieysze rownać dla sztuki z wielkiemi?
Idzie cny Autor piękney *Myszeidy* za niemi.
Wielu bardzo próżnemi biegało zawody,
Tak rzadkie są wielkiego Geniuszu płody!

Że nawałność powstała, i Troiańskie łodzie,
Jedne w wzburzoney wichrem zatopiła wodzie,
Inne wbiła na piaski, innym starła wiosła,
Inne w dalekiey kraie Afryki zaniosła:
Nic tu dziwnego niemasz. Ktokolwiek się kusi
Smiałem wiosłem pruć morze, flag doznać tych musi.
Lecz że mściwey Junony gniew nieubłagany,
Bez odetchnienia ściga nieszczęsne Troiany,

Eolus

Eolus na iey prozby, na iey obietnice,
Wypuszcza z iamy wiatry, wznieca nawalnice,
Wody, ziemię, i niebo, i powietrze mięsza,
A Neptun iednem wszystko skinieniem ucisza;
Spycha ze skał okręty, bałwany uśmierza;
To nas i miło bawi, i mocno uderza.
Bez tych ozdób się wlecze wiersz twardy, niemiły,
W obrazach niemasz wdzięku, w rymach niemasz siły,
Zimny Autor, co same dzieie goło prawi,
Unudzi czytelnika, nie słodko zabawi.

U dawnych Bóztwa były wszystkiego sprężyną,
To Greckiey, to Troiańskiey krwi strumienie płyną,
Palą się nawy, Greków Troiańska młódź siecze,
Mści się Achil Patrokla, z Hektora krew cieczę;
Wszystko idzie od Bogów wsparcia i obrony:
Ci dla tey niosą pomoc, ci dla tamtey strony.
Mściwa Juno z Palladą, że minął ie chlubny
Honor piękności, Troi gotuią los zgubny:
A Wenus, co wygrała zaszczyt pożądany,
Za przychylnemi sobie stawia się Troiany:
Nie lubiąc się w zaciętych kobiet mięszać zwady,
Jowisz u odwiecznego Fatum szuka rady.

My, którzy inne mamy Boga wyrażenie,
Wiemy, że iest Istnością mądrą nieskończenie,
Nie

Nie ma granic swey mocy, iak wszystko z niczego
Wyprowadził, tak wszystkim rządzi wola Jego:
I cokolwiek w przedwiecznych wyrokach układa,
To będzie, to odmianie żadney nie podpada:
Przez winne Wielmożności Jego poważenie,
Nie możem go, iak dawne Bogi, kłaść na Scenie.

Z tych miar więcey Wirgili i Homer korzysta.
Jednakże rozum zdrowy, Religiia czysta,
Wielki serca charakter, niezłamane męstwo,
Odniesione w zapale nad sobą zwycięstwo,
Cnota zawsze wysoka, ufność w Bogu szczyra,
Może u nas wielkiego zrobić Bohatyra.

Zamiast baiek Pogańskich, w rzeczy przedsięwziętey
Można poruszyć piekło, gdzie w złości przeklętey,
Pragną duchy buntowne zniszczyć dobroć Nieba,
Ale im nadto mocy przyznawać nie trzeba:
By chytrością, i siłą prawicy swey wsparci,
Na swą stronę wygraną przeważali czarci:
Byłoby to zniżeniem Bostwa Maiestatu.
Tass i Milton szczęśliwie okazali światu,
Jak się duchy piekielne siliły na zdrady,
A iak Naywyższy dumne zawstydził ich rady.

Grzech mięszać prawdę z fałszem, iakby mogło
właśnie
Iść razem obiawienie i Pogańskie baśnie:
Kto nierozmyślnem piórem prawdę z fałszem braci,
Ten samę prawdę w bayki wystawia postaci.
Wzywać na pomoc Panią z górnego Syonu,
Znowu prosić o wsparcie Corek Helikonu,
Nie może w Chrześciiańskiey materyi wieszczek. (t)
Ani babę na stołku zrobionym z trzech deszczek,
Nie idzie kłaść z prawemi zarówno Proroki:
Trzeba dobre mieć zdanie, rozsądek wysoki,
Swiętym dawnych Bożyszczów nie przyznawać chuci,
Niezgoda szczęścia w Niebie wiecznego nie kłóci,
Nie-

(t) *Ta wada mięszania razem Religii z bałamuctwami Pogańskiemi nayposplitsza iest Pisarzom Włoskim. A ieżli wszędzie naganna, tedy w materyi swiętey naynagannieysza. Mimo wielkiego ukontentowania, które nam sprawuie czytanie Sannazaryusza, trudno mu darować, że w Poemacie o Narodzeniu Chrystusa, wszystkie bayki Pogaństwa zarówno kładzie z taiemnicami Wiary. Mówiąc o piekle, daie nad nim panowanie Plutonowi, i godnym iego towarzyszom, Cerberom, Centaurom, Furyom, Harpiom. Wyspę Kretę sławną narodzeniem Jowisza, i Delos narodzeniem dzieci Latony, porównywa z Miasteczkiem Betleem gdzie się Chrystus narodził. Co też nay trudniey znieść, to iest: że wezwawszy duchów Błogosławionych, iakby niedosyć na ich pomocy było, znowu się do Muz udałe.*

Niemasz w zdaniach różności, niemasz w radzie sporów,
Niemasz rospustnych biesiad, ni skocznych wieczorów,
Ni śmiechów nieprzystoynych. Bóg nasz, Bóg prawdziwy,
Zawsze mądry, i święty, wielki i szczęśliwy,
Skarby dobroci swoiey z stworzeniami dzieli:
Jego twarzy widzeniem, szczęśliwi Anieli,
I te błogosławione duchy, które złote
Domy wzięły dziedzictwem w nagrodę za cnotę.
On sam Panem wszystkiego, on karze, nagradza,
Jego nieokreślona wszystkim rządzi władza;
On

„Virginei partus, magnoque aequaeva Parenti
„Progenies, superas coeli quae missa per auras,
„Antiquam generis labem mortalibus aegris
„Abluit, obstructique viam patefecit Olympi,
„Sit mihi, coelicolae, primus labor: hoc mihi primum
„Surgat opus. Vos auditas ab origine causas,
„Et tanti seriem, si fas, evolvite facti.
„Nec minus, o Musae, Vatum decus, hic ego vestros
„Optarim fontes, vestras, nemora ardua, rupes;
„Quandoquidem genus è coelo educitis, & vos
„Virginitas sanctaque juvat reverentia famae.
„Vos igitur, seu cura poli, seu Virginis hujus
„Tangit honos, monstrate viam, qua nubila vincam,
„Et mecum immensi portas recludite coeli.

W następuiących wierszach uznaie, że te rzeczy nad moc Muz wyższe są: a potem znowu całą im powagę, iak dawni Poetowie, przyznaie. Tak nie uchodzi.

On pełni w czasie swoie wieczne przeznaczenia,
A wszyscy ze czcią iego przyymuią skinienia.

Jednak nie wcale bayki znosimy użycie,
Od niey bowiem rzecz bierze, i postać i życie,
Nie odbieramy Państwa Trytonom nad wodą,
Ni Parkom płytkich nożyc, ani z siwą brodą,
Przewoźnikowi piekła, nieszczęśliwey krypy,
W którey wraz pławi Króle, i dziady ze stypy.
Dyana z łukiem, Pallas niech będzie z puklerzem:
Ni Bachowi szklenicy, ni ogromney bierzem
Herkulowi maczugi, zostawiamy złoty
Wóz słońcu, którym roczne sprawuie obroty.
Można zręcznie połączyć te wszystkie ozdoby,
I cnoty i występki przekształcić w osoby:
Sprawiedliwości panią wydadź z szalą w rękach,
Slepą losów szafarkę, nędzę w' gorżkich iękach,
Szumnym wiatrom przyprawić bystrolotne skrzydła,
Zabóycze uiąć gniewy w hartowne wędzidła,
Straszną woynę z miedzianem odmalować czołem,
Czas ważący niechybnem losy Królestw kołem,
Przed zwycięztwem strach puścić, za niém spustoszenie,
Z pokoiem nieść wesele i uszczęśliwienie.
Piękna przenośnia cechą Rymotworczey sztuki,
Słodko przyprawne lepiey smakuią nauki:

Na

Na to tylko powstaiem, na to tylko walczym,
By w wierszu Chrześciianem nie bydź bałwochwal-
czym.

Jeżeli Epopeia chce mile zabawić,
I nigdy czytelnika w tęsknotę nie wprawić;
Niech dzieie Bohatyra wielkiego opiewa,
Takiego co się chwały miłością zagrzewa,
Który przez cnoty swoie, przez broni swey dzielność,
Sprawiedliwie zarobił sobie nieśmiertelność.
Niechay w nim coś wielkiego same wady maią.
Przystoisz mieścić tego między podłą zgraią,
I z naylichszym pospolstwa zarowno kłaść gminem,
Którego wprzódy Boskim uczyniłeś Synem,
I dawszy wielkie iego cnot wyobrażenie,
Poświęciłeś mu trąby Bohatyrskiey pienie?
Także cnoty pomierney nie uchodzi chwalić.
Czyliż może nas taki Bohatyr zapalić,
W którym nic szczególnego nie widzim nad ludzi?
Cnota tylko, a cnota wysoka nas budzi.

Nieznayduie się w sercu ludzkiém doskonałość.
Może w nim świecić wielkość, powaga, wspaniałość,
Męztwo nieprzełamane: ale trudno, aby
I naywiększy Bohatyr nie był czasem słaby.
Te są Homerowego Achilla zaszczyty,

Lecz

Lecz nawet i w słabościach swych niepospolity:
I mimo wad swych więcey Achilles nas wzrusza,
Niżli stała w Wirgilim Troiańczyka dusza.

Niech wielkość serca wszystkie postępki ożywia,
Ta sprężyna dzieł wielkich naybardziey zadziwia.
Cny Pisarz *Wyzwoloney* Tass *Jerozolimy*,
Tass tak wybornie w Polskie przestroiony rymy,
W tym dzieło upośledził, w tym sobie zaszkodził,
Że Bohatyr w nim mały. Godfredci dowodził,
Godfred wygrywał bitwy na nieprzyiacielu:
Lecz naprzód, mało znaczy wśrzod Rycerzów wielu,
Ktorzy dokazywali cudów dzielną dłonią,
Potem, czyni modlitwą więcey niżli bronią.

Wszystko źle bez porządku: iak w matni się zgubię.
Wszakże prostego rzeczy wykładu nie lubię,
Gdy mi z pewnych początków pewne czynisz wnioski.
Kogo zagrzał do dzieła wielkiego duch Boski,
Co w śilnym obeymuie rzecz całą rozumie,
Ten w samym nieporządku porządnym bydź umie.
Iako w pięknym ogrodzie, wiele iest pościeży,
A każda do naypierwszey różną stroną bieży,
By rozmaitość milszym bawiła widokiem;
Tak w dziele doskonałem, kryią się przed okiem
Rożne sprężyny, ale wśrzód ustroni wielu,

Idzie sztucznemi drogi rzecz do swego celu:
Zdàie się coś bydź obcym, choć do niego zmierza.
Jednak niech się w ustępach zbytnie nie rozszerza:
Mnostwo różnych widoków przyiemnie mię nęci,
Ale mi główny zamiar wytrąca z pamięci.
Jeden gniew Achillesa, pod piórem Homera',
Osnowę Iliiady całey rozpościera:
Różne się stąd odmiany, różne losy rodzą,
Wszystkie atoli z iedney przyczyny pochodzą.
Tak w Maronie Junony gniew nieubłagany,
Na tyle różnych stawia przypadków Troiany.
W tym sztuka, umieć związać treść całego wątku,
Żeby wszystko z iednego płynęło początku.
Nie dużo taki zyska, co się rozprzestrzeni,
I dom mały nadstawić chce wielkością sieni.
Czasem ubostwo rodzi zbyteczna obfitość,
I tam niesmak nastąpi, gdzie zupełna sytość.

Zwięzłość i żywość pierwsze zalety powieści.
Niech się i nic zbytniego nigdy w niey nie mieści,
I płynnego iey toku, grube nie rwą rysy.
Wspaniałość i powagę kochaią opisy.
Tu Rymotworcze pióro maluie obrazy,
Wszystko wydane kształtnie, żadney niemasz skazy:
Ciągiem rzeczy strudzony, tu sobie odpocznę.
Precz stąd okoliczności podłe i poboczne,

Któ-

Ktoremi, kiedy wątku urwało się w głowie,
Chudzi zwykli napychać pisma Autorowie.

Niechay rzecz ma rozciągłość sobie przyzwoitą,
A niech będzie tak w myśli, iak w słowa obfitą.
Wielkość przystoyna, z dobrym złączona porządkiem,
Piękna postawa, równym przeplatana wątkiem,
Wyborne czyni dzieło: kiedy i wymowa,
I charakter, i cała dobrana osnowa,
Kiedy wszystko iest tokiem wydane szczęśliwym,
A dla większey zabawy okraszone dziwem. (u)
To w nas wzbudza ciekawość, a bez tego dzieło
Upadnie, choćby w inne ozdoby świeciło.
Część piękna się podoba, ale próżna praca,
Gdy całą sztukę iedna nić droga pozłaca.
Natenczas ma zupełną dzieło doskonałość,
Gdy i części w nim piękne, i piękna z nich całość.

(u) *Dziw, czyli okoliczności podziwienia godne, a razem nieprzechodzące wiary* (*co Francuzi* merveilleux *nazywaią*) *koniecznie są w Epopeii potrzebne. Ta uwaga Arystotelesa, iest ze wszystkich względów dobra, i gruntowna. Jeżeli Epopeia na samem podobieństwie do prawdy przestaie, blisko przystąpi do Historyi: ieżeli same dziwy zamykać będzie, stanie się czystym płodem Romansowey imaginacyi. Przeto do wiersza Bohatyrskiego, koniecznie iest potrzebne połączenie takich przypadków, któreby razem i godne podziwienia były, i nie przechodziły podobieństwa do prawdy.*

Proste, skromne, powinno bydź dzieła zaczęcie,
Bez naymnieyszey wysady. Ten, który nadęcie
Hukliwą trąbą dzieie opiewać zaczyna
Swoiego Bohatyra, i Latony Syna
Smiało na pomoc wzywa; cóż godnego daley
W dziele swoiem nam powie, żebyśmy nie spali?
Czy się równie potrafi utrzymać w robocie?
Ledwie co podniósł skrzydła, iużci leży w błocie:
Nie dotrzymał nam słowa, choć obiecał siła,
Tak drobną mysz w połogu, góra urodziła.
Jak mi się ten podoba, co się nie nadyma,
Co mało obiecuie, a wiele dotrzyma,
Podaiąc Bohatyra czasom wiekopomnym,
Tak zaczyna swe dzieło, tonem prostym, skromnym;
„Walki i męża powiem, który nayprzód z Troie
„Ziechawszy, na brzeg Włoski przybił nawy swoie:
„Wiele ten był i ziemią i morzem trapiony,
„Gwałtem Bogów i gniewem okrutney Junony.
Potem się co raz wyżey do góry podnosi,
Szumy wiatrów i srogie flagi morza głosi,
A daley śmielszym ieszcze postępuiąc rymem,
Tayne Bogów wyroki ogłasza nad Rzymem,
Jak nad całym obeymie światem panowanie.
Toż się w czarne spuściwszy Erebu otchłanie,
Liczy straszne piekielnych dziwolągów mary,
I okrutne bezbożnych ludzi w piekle kary,

I sę-

I sędziów nieuiętych wyroki straszliwe:
Wreszcie! wszedłszy na pola Elizu szczęśliwe,
Stawia duchów wybranych orszak znakomity,
Którym winien Rzym rady, i miecza zaszczyty.

Nie zawsze trzeba gôrno na Pegazie latać,
Lecz wspaniałość słodyczą, wdzięk mocą przeplatać,
Tysiączne z rozmaitych stron ozdoby ściągnąć,
Wspaniałość z przyiemnością słodkim węzłem sprzą-
gnąć.
Wystawić Bohatyry, podziwienia godne,
I w szczęściu, i w nieszczęściu zawsze z sobą zgodne,
Wspaniałem tchnące sercem, w urazach otwarte,
A nawet, mimo swoich wad, szacunku warte.
W tym Homer iest przedziwny, Homer niezrô-
wnany; (w)
U niego iedne idą po drugich odmiany,
W wszelkie bùyny piękności, i cudowną cnotą,
Czego się tylko dotknie, to przemieni w złoto,
Umie wydać naturę, umie wydać ludzi,
Zawsze bawi przyiemnie, i nigdy nie nudzi,
Nie-

(w) Homer Oyciec Poetów, w tem nad wszystkich Pisarzów celuie, że tyle na plac osób wyprowadziwszy, i Bogów i Wodzów; każdey właściwy charakter naznaczył, i umiał go utrzymać.

Nieznaiąc niewolnego w swych dziełach porządku,
Idzie prostym do końca biegiem od początku;
Sama się rzecz wykłada, a w długiey osnowie,
Nic zdrożnego od swego zamiaru nie powie.
W nim więc sobie smakuymy, on naszym iest wzorem,
Kto go kocha, ten będzie niepodłym Autorem.

Już Oyciec ten Poetów, polskie suknie wwleka;
Już wspaniały Wirgili Sarmatą od wieka,
Już Tass lepiey niż w Włoskim wygląda w tym stroiu,
Już i Milton mieć będzie suknie tegoż kroiu,
Już w Słowiańskim ubiorze chodzi Henryada, (*)
Tylko czemu tak długo w ukryciu bydź rada?
Ale kto twórczy dowcip dostawszy udziałem,
Na coś większego piórem odważy się śmiałem?
Kto przykładem *Chocimskiey woyny* zapalony,
Gło-

(*) *Po między wielu Bohatyrskiego wiersza Poematami, nayprzednieysze są: Jliada i Odyssea Homera, Eneida Wirgiliusza, Jeruzalem wyzwolona Tassa, Ray utracony Miltona, i Henryada Woltera. JX. Nagurczewski pracuie nad przekładaniem Homera; Wirgiliusza od dwóch wieków mamy przez Andrzeia Kochanowskiego. Tassa wybornie przetłumaczył Piotr Kochanowski: Henryadę P. Chomentowski ma iuż gotową, tylko niech iey dłużey Publiczności ukrywać nie raczy. Ja dobrem przyięciem Sądu Ostatecznego ośmielony, odważyłem się na tłumaczenie Miltona.*

Głośne ku Bohatyrów czci nawiąże strony ?
Cne Narodu dowcipy, którym się dziwimy,
Które pięknemi dotąd wsławiacie się rymy,
Niech kogo z was odwaga zagrzeie szczęśliwa,
Niech Sarmackiego wodza dzieie nam opiewa,
Niech tak szacownem dziełem ięzyk ubogaci.
Zaiste, on korzyści prac swoich nie straci,
On sobie wieniec chwały niezwiędły zarobi,
Pięknym go Bakciorelli pędzlem przyozdobi,
Lebrun go wyrznie dłutem na miedzi lub stali,
A Naród wdzięczen pracy szacowney pochwali.

Gdy Traiedya swoiey używała sławy,
Wystawuiąc ludowi Bohatyrskie sprawy;
Zwróciły się dowcipy do inney uciechy,
Nie samą tylko trwogą, lecz trefnemi śmiechy
Starały się lud bawić, i geniusz wprawny
Został w Atenach twórcą Komedyi dawney. (y)

Gre-

(y) *Komedya Grecka dzieliła się na Komedyą dawną, śrzednią i nową. Eupol, Kratyn i Arystofan wsławili się w Komedyi dawney. Ta Komedya wszystkiego sobie pozwalała, i ta zbytnia wolność ściągnęła zakaz prawa. Powstała zatym Komedya śrzednia skromnieysza od pierwszey. Nakoniec Menander został twórcą Komedyi nowey, którey materyą były pospolite przypadki życia ludzkiego. Ten, zdaniem Kwintyliiana, wszystkich Komiki Greckiey Pisarzów przewyższył.*

Greczyn, trefny z natury, lubił z drugich szydźić,
Nikomu niedarować, każdego zawstydzić.
Do szyderstw Eupol, Kratyn, Arystofan skory,
Tego, kto niezasłużne odbierał honory,
Kto się wyniosł tą drogą, którą nie należy,
Kto swą zrobił fortunę, z publiczney kradzieży,
Kto przyszedł do ubóstwa przez głupie utraty,
Kto rzucaiąc swe łoże, cudze zrywał kwiaty,
Kto na drugich zboieckiem napadał żelazem,
Wolno grali na Scenie: i gdyby wyrazem
Szpetnym nie wykraczali, a złością bezwstydną,
Granych osób nie brali masek na Scenę szydną,
I oszczędzali ludzi, karcąc ludzkie wady;
Daliby wielkie Sceny Komiczney przykłady.
Lecz zbyt wolne Teatru otworzyli wrota,
Nie uszła ich szyderstwa, ni mądrość, ni cnota,
A nawet sam Sokrates, mąż nieporównany,
Przed głupiem był pospólstwem na Teatrze grany.
Trzeba było aż prawem swawolą poskromić,
I Poetów ukarać, i Aktorów zgromić,
Zakazać twarz udawać, wymieniać nazwiska:
Stały się przystoynieysze zatem widowiska,
Gdy przed dowcipem znikła bezczelność obmiérzła.
Komedya bawiła, lecz osób nie gryzła,
Karciła obyczaie, wyszydzała błędy,
Lecz szanowała cnoty, zasługi, Urzędy.

W skro-

W skromnym wierszu Menandra, dokładnie wydany,
I skąpiec nieużyty, i oszust doznany,
I bezecny łakomca, i kostera goły,
Szedł na Scenę: każdy się śmiał z innemi wspoły,
Smiał się z takich widoków, żartował i szydził,
A znalazłszy ich w sobie obraz, sam się wstydził.
Tak zręczną Komedya przyprawiona sztuką,
Była razem zabawą ludu i nauką.

Kto więc bawić i karcić na Teatrze żąda,
Niechayże bystrem okiem w serce ludzkie wgląda,
Niech zna iego słabości. Co dziwak, co sknera,
Co skąpiec nieużyty, co brzydki przechera,
Co łgarz z wytartem czołem, co zuchwalec butny,
Co rozrzutnik, co podły, co filut wierutny,
A co człowiek poczciwy. Biegły w świata szkole,
Pewnie dobrze każdego potrafi grać rolę,
On wszystkim stanom własne nada charaktery,
On ludzkich obyczaiów obraz wyda szczery.
Jedna słabość nad tego przewodzi umysłem,
Druga tamtego serce w iarżmie trzyma ścisłem,
Ten się za tym ugania, czym się tamten brzydzi,
Jeden to lubi, czego drugi nienawidzi:
Każdy ma swe zamiary, każdy ma swe żądze,
Dumny lubi ukłony, łakomy pieniądze.

W iednem oka rzuceniu dusza z nas wybiega,
Ale nie równie każde oko ią postrzega.

W ciasney duszy zamknięty, łakomiec nieczuły,
Na same tylko patrzy z pieniędzmi szkatuły,
Niezna dobroczynności, i byle miał więcey,
Byle kilka do skrzyni przygarnął tysięcy;
Niedba, że go przeklina człowiek nieszczęśliwy,
Ni z niego obywatel, ni człowiek poczciwy.
Zabobonnik fałszywą napoiony cnotą,
Niedba o zyski ziemskie; za nic waży złoto,
Ale gdy w Niebo patrzy, zabiia na ziemi.
Obłudnik mami oczy pozory zwierzchnemi:
Lecz mu się przypatrz dobrze: ta odmiana twarzy,
To zdradne oko wyda, iakie złości warzy.
Filut grzecznie się kłania, słodkim tonem mówi,
A gdy zwiedzie głupiego, gdy się zeń obłowi,
Z swoich sztuk się przechwala, z prostoty się śmieie.
Płochy wielkie na piasku zakłada nadzieie,
Które iednym podmuchem lada wietrzyk ściera.
Jedną daie rozrzutnik ręką, drugą zdziera.
Człowiek poczciwy wszystko dla Boga i ludzi
Gotów uczynić, iego nędza bliźnich budzi,
Chętnie się z nieszczęśliwym maiątkiem swym dzieli,
Kiedy dobrze uczyni, z tego się weseli,
Upadek ma w nim wsparcie, smutek pocieszenie,

Zdro-

Zdrową radę wątpliwość, przyiaźń zasilenie:
Dobro ludzi iedynym starań iego celem,
On prawdziwym ludzkiego rodu przyiacielem.
Tak trzeba wydać wady, trzeba wydać cnotę,
Za taką sprawiedliwy dank weźmiesz robotę.

Wszystko z następstwem czasu mieni się: i z wiekiem
Człowiek co raz to innym staie się człowiekiem.
Dziecie, co iuż na ziemi krzepkie stawia kroki,
Na kiiu z rówienniki płoche czyni skoki,
Niesposobne do statku, z lada czego płacze,
Znowu, lada łakotką utulone, skacze.
Młody gorący w chuci, niestateczny w myśli,
Co raz inne układy w pustey głowie kryśli,
Nowa co raz odmiana idzie za odmianą,
Tego w wieczór nie lubi, w czem się kochał rano:
Mało zważa na przyszłość, wolno puszcza żądze,
Traci płocho na próżne uciechy pieniądze.
Jak wosk przyiąć na siebie wszelkie zdolny wady,
A niechętnem przyimuie uchem starszych rady.
Człowiek doyrzały wszystko rostropnie poczyna,
Chciwie się na honory i urzędy wspina,
Rad pomnaża fortunę, gdy ma, więcey żąda,
I uważnem się okiem na przyszłość ogląda.
Zimny starzec łakomie lubi zbierać skarby,
A pod ścisłe zamyka dostatki swe karby,

Dłu-

Długo myśli, i wszystko na dal rad odkłada,
Przeszłe lata wychwala, na dzisieysze gada,
Twardy młodych poprawiacz, wszystkiemu przygania,
Czego użyć nie może, młodości zabrania.

Trzeba znać, iakie wieku każdego przywary.
Nie tak ma mówić młody, iak zwykł mówić stary,
Albo znowu przeciwnie. Znać dwory, wsie, miasta,
Inne dziś obyczaie, a inne za Piasta,
Gdy na obranie Króla Stany do Stolicy
Zgromadzone, miodem się poiły w Kruszwicy.
Inaczey ten, co ziemię rznie ostremi pługi,
Inaczey, co dla zysku świat przebiega długi,
Inaczey mówi dworak w różne sztuki płodny:
Każdy, ton ze swym stanem powinien mieć zgodny.

Do tego, wady w różnych nie iedney natury,
Nie te ma lekki Francuz, co Anglik ponury,
Nie te Niemiec opiły, które Włoch złośliwy,
Nie te skrzętny Holender, co Hiszpan leniwy.
Znaydęż tam Narodowych charakterów znaki,
Gdzie mi z mieszczan Paryskich wystawiasz Polaki?(z)

Nie-

(z) *Sciąga się to do wielu Komedyy Francuzkich, po polsku przebranych, gdzie imiona Aktorów odmieniwszy na Staruszkiewiczów, Burdeckich, Wier-*

Niedosyć do udania przyzwoitey roli,
Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli:
Trzeba sięgnąć do serca, zwierzchność mię nie zwodzi,
Sama wydana dobrze natura dogodzi.
Na to ściśle pamiętał w dzieł swych wykonaniu,
Wysoki Autor *Kawy*, z *Panną na wydaniu.* (a)

Tak wystawuiąc ludzi w przyzwoitym względzie,
I uczyć nas, i bawić Komedya będzie:
Ponurey Traiedyi płaczem nie rozrzewnia,
Wesołym sobie tonem przychylność zapewnia.
Ale chroni się, albo grube czynić żarty,
Albo kopami z piekła wywoływać czarty,
Ani tłustem prostoty nie rozśmiesza słowem.
Z czego pospólstwo boki rwie, mądry takowem
Człowiek gardzi widokiem. Gdzie się dowcip mięsza
Delikatny do żartów, to mądrych rozśmiesza.
Bo tam się i żart trefny i przystoyność łączy.

Niech

---

nickich, Rostropskich, &c: &c: rzecz od Au tor do obyczaiów Francuzkich stosowana, całkiem iesta do Polaków od tłumacza przeniesiona. Przecięż-by więcey należało dawać uwagi na charakter Narodów.

(a) *Sztuki Teatralne pióra JO. Xcia Jmci Jenerała Ziem Podolskich, dla delikatności w wydaniu Passyy i charakterów, iako też stosowności do obyczaiów Narodu, sprawiedliwy maią szacunek.*

Niech Akcya odprawia przy końcu bieg rączey
Niech w Scenach przerwy nie ma, niech wszystko dosadnie
Wydane, naturalnym obrotem wypadnie.
Wszystko tak czyń, iakoby nie było słuchacza.
Ciężko ten przeciw sztuce Poeta wykracza,
Który się doń obraca. Rzecz dzieie się w domu
Między swemi, przystoisz mięszać się w nią komu?
W tym względzie bydź powinien Spektator, że świadkiem
Nie iest umyślnie Sceny, lecz tylko przypadkiem.
Nie muś się, żeby były na Scenie przeciwne
Osoby w charakterach. Prawda że stąd dziwne
Zdaią się płynąć skutki, gdy chytrość z prostotą,
Płochość ze statkiem, zbrodnią razem stawiasz z cnotą:
Ale to bez wątpienia iawny przymus znaczy.
A nawet sam żak szkolny, gdy gniewną obaczy
Na Scenie twey osobę; będzie zimna rzecze,
I całego obrotu twey sztuki docіecze.
Różne zawsze bywaią w ludziach charaktery,
Ale przeciwne rzadko. A więc kiedy szczery
Obraz chcesz obyczaiów wystawić człowieka,
Unikay tey mniemaney korzyści zdaleka.
Na tym sztuka naywiększa, ukryć sztukę gładko:
Dlatego dobrą widzieć Komedyą rzadko.

Nie

Nie dosyć iednak umieć ludzkie wyśmiać wady,
Trzeba nam ieszcze cnoty wystawić przykłady.
Tego niezwiędły wawrzyn w potomności czeka,
Który nas powinności nauczy człowieka,
Który wyda ludzkiego towarzystwa związki,
Jakie są Oyca, iakie syna obowiązki,
Jakie dobrego męża, iakie dobrey żony,
Jakie tych, którym dozór młodych powierzony.
Więcey bowiem przystoyność sprawuie uciechy,
Niźli co na wzgardliwe zasługuie śmiechy.
Tu rozsądku, powagi, tu potrzeba zdania,
Tu mocy, która serca do dobrego skłania,
Tu zgłębić serce ludzkie, poznać należycie,
Co szczęśliwe uczyni między ludźmi życie.

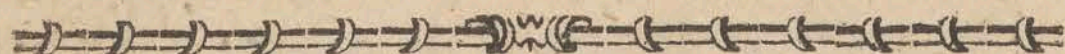
Tak napisana sztuka, chociażby się blaskiem
Wybornego dowcipu, ani wynalazkiem
Nowym szczycić nie mogła, lepiey lud zabawi,
Niż ta, co tłuste żarty i szyderstwa prawi.
Smiech prędko niknie, czułość wskróś serca przenika.
Ten co wydał człowieka, którego dotyka *(b)*
Ludzkość, że iest człowiekiem, i przezto poklaski
Wzbu-

(b) Terencyusz. Sławny iest wyraz iego: „ Homo sum: humani nihil a me alienum puto. „

Wzbudził całego Rzymu, niedbał o te wrzaski,
O te śmiechy, co tylko puste serca łechcą,
Innego, prócz wzruszenia, czucia dobrzy niechcą.
A ieżli pospolita rzecz będzie porządna,
W ułożeniu swem kształtna, w zdaniach swych rozsądna,
Może się Powszechności widoku nie lękać.
Nie będzie się pospólstwo na niey z śmiechu pękać,
Lecz zdrową da naukę i młodym, i starym,
Co pierwszym ma bydź zawsze Poety zamiarem.
Tak z pożytkiem ten całą Warszawę zabawił,
Co na Scenę *Panicza Gospodarza* stawił.

Nadewszystko, niech widzę dobry koniec w dziele,
Niechay się poróżnieni zgodzą przyiaciele,
Niechay zagniewanego Oyca Syn przeprosi,
Niechay przewrotność hańbę, złość karę odnosi,
Niech zawsze należytą ma cześć wiek sędziwy,
Niechay góry nie bierze człowiek niecnotliwy:
Niech złość, chytrość, bezczelność, na co serce boli,
Nie graią same brzydkiey, iak w *Dziedzicu*, roli.
W tenczas za pożyteczne twe dzieło uznaię,
Gdy szanuiesz przystoyność, gdy czcisz obyczaie.





PIESN CZWARTA.

KTo nie iest Architektem, może bydź Mularzem,
Może bydź Cyrulikiem, kto nie iest Lekarzem,
Kto niepotrafi Niebios, może ziemię mierzyć,
Kto nie iest Teologiem, może prosto wierzyć,
Kto nie ma ust wyprawnych, przynaymniey z za kraty,
Może głośno zawołać na preiudykaty,
Kto nie iest Jenerałem, może flintę dźwigać,
Może, nie rządząc woyskiem, nieprzyiacioł ścigać,
Kto nie może wymowie Kaznodzieyskiey sprostać,
Może przynaymniey dobrym Katechistą zostać:
W każdym innym rodzaiu, kto pierwszych niedopnie,
Może, nie bez honoru, drugie trzymać stopnie.
Lecz w sztuce niebeśpieczney odlewania wierszy,
Musi ten bydź ostatni, kto nie będzie pierwszy:
Żaden szczebel pośrzedni dwóch końcow nie grodzi.
Nigdy się Rymotwórcą miernym bydź niegodzi,
Nie ścierpią tego ludzie, nie daruią Bogi.
Jeźli Pisarz iest zimny, w wyrazy ubogi,
A ieszcze skąpszy w myśli, bardzo ciężko błądzi,
Gdy się za prawe dziecie Apollina sądzi;

Bękart iest, próżno wierszy pisaniem się trudzi,
Nigdy on nie pozyska szacunku u ludzi.

Jako iedna zła strôna w Muzyce nas razi,
Jeden zły pociąg pędzla, cały obraz kazi,
Kwaśne wino przy stole wybornym niesmaczne,
Naypięknieyszy strôy szpecą przypinki dziwaczne,
I nawybôr zrobione, gdzie nie będzie wszytko;
Całe dzieło błąd ieden może zepsuć brzydko;
Tak też wiersz utworzony na zagrzanie duszy,
Jeźli mocnym wyrazem serca nie poruszy,
Jeźli się w krasy iego szpetna plama wkradnie,
Gdy Nieba niedosięgnie, na ziemię upadnie.

Szczęśliwy dar natury iest głôwnym przymiotem.
Daremnie w pracy hoynym oblewasz się potem,
Jeżeli cię natura sama nie sposobi:
Idąc na przeciwko niey człowiek, nic nie zrobi.
Ta iest Muza Poety, od niey ma natchnienie,
Ona mu rodzi myśli, ona kształci pienie,
Nic sztuka bez natury, praca nadaremna.
Jednakowoż ie łączy potrzeba wzaiemna:
Bez natury, choć sztukę znasz, musisz się gwałtem.
Ale przy sposobności, kiedy ieszcze kształtem
Pięknym umiesz rozłożyć naturalne wdzięki,
Dzieło twe zda się dziełem niebieskiey bydź ręki.

Tak

Tak z daru przyrodzenia żyznorodne pole,
Z dobrem ziarnem wydaie chwasty i kąkole,
Gdy biegłego rolnika nie sprawi go praca,
A uprawne wybornem ziarnem się wypłaca:
Tak i dowcip bez sztuki, choć wiele dokaże,
Jednak często piękności swe plamami zmaże:
Lecz gdy się z sztuką ścisłem połączy ogniwem,
Więcey rodzi, i płodem zakwita szczęśliwym.

Acz się nie trzymay sztuki, iak piiany płota.
Nie każda iedne cierpi prawidła robota.
Sztuka wzięta z przykładów, ścieśnia ludzkie dzieła.
Czyliż wszystko w okresie swym sztuka zamknęła?
Górny Gieniusz lotne rospuściwszy skrzydła,
Za nieprzestępne sztuki wyleci prawidła:
Póydzie, gdzie zapęd myśli niesie go wysokiey,
Nowe stworzy rodzaie, nowe da widoki.
Czyż ieden rodzay broni przystępu drugiemu?
Czyż wszyscy podlegamy prawidłu iednemu?
Nowość, co iako światło niespodziane biie,
Co w sobie sztukę dotąd niepoznaną kryie,
Razi umysły w ciasnym zamknięte okresie,
Ale z czasem chwalebne zwycięstwo odniesie.
Godni naśladowania dawni Autorowie,
Oni są nasze wzory, oni sztuk Twórcowie,
Z ich dzieł się urodziła dla nas trudna sztuka.

Lecz mali to bydź grzechem, że nowych drôg szuka
Gieniusz twórczy, nie chąc iść gościńcem bitym?
Tak wyniosły Pisarzem został znakomitym
Milton i smutny Yung, nowe sobie robiąc
Drogi, i w nowe kwiaty dzieła swoie zdobiąc.
I na cóż więc prawidła swe sztuka nam kryśli?
Na to, żeby natury trzymać się nayściśley.
Tyle mamy dzieł różnych, a wszystkie są godne
Pochwały, skoro tylko z naturą są zgodne.

Kiedyż sztuce natura dobre wzory daie?
W tenczas, kiedy panuią proste obyczaie,
Gdy śmierć Oyca przebiia krwawym sztychem syna,
Gdy matka dzieci swoie na piersi zaklina,
Kiedy osierociałe po mężach swych wdowy,
Nielitościwym włosy rwą pazurem z głowy,
Gdy w powszechném nieszczęściu, Król i lud pospołem,
Biorą żałobne szaty, w piasku grzebią czołem,
Gdy nowo wyszłe na świat dziecie Oyciec bierze
Na ręce, i niebu ie oddaie w ofierze,
Po długiém oddaleniu, gdy syn swe Rodzice
Widzi, ściska ich nogi, łzami skrapia lice:
Wszystko, co nosi iąkąś na sobie prostotę,
Co nieznaną w tych czasach okazuie cnotę,
Męzkich farb, żywych myśli dostarcza Poecie.
Cóż w dzisieyszym równego może znaleść świecie,

Gdzie

Gdzie okrutny, a mocny tyran głupiey mody,
Wszystkie prawie na ieden tok przelał Narody?
Gdzie się do iednostayney grzeczności przywykło,
A nawet imię, męża, Oyca, syna, znikło?
Tak więcey nas posępne przypadki natury
Tykaią, mocniey widok uderza ponury,
Kiedy noc ziemię kirem żałobnym przykryie,
A z daleka z okropnym gromem piorun biie,
Niźli spokoyna cisza. Tam boiaźń nas wzrusza,
Tam strachem zdięta z ciała chce uciekać dusza,
Biie serce, bladnieie twarz, drętwieią żyły:
A przeciwnie stan ciszy, zimny, chociaż miły.

Jak do obrazu różne potrzeba mieć farby,
Tak żeby dobrze pisać, zebrać nauk skarby.
Trudno tam idzie wyraz, sucha tam wymowa,
Gdzie nie iest w różne myśli zbogacona głowa.
A więc trzeba się uczyć. I we dnie i w nocy
Wartować mądre pisma, w nich pewney pomocy
Szukać do dzieła swego: Poznać ludzkie związki,
Iakie poddanych, iakie Królów obowiązki,
Jaka się cześć Rodzicom od dzieci należy,
Poważney sędziwości iaka od młodzieży,
Co sobie winni bracia, co obywatele,
Co prawemi spoieni węzły przyiaciele,
Jak sprawować Urzędy, iak poczciwie sądzić,

Jak

Jak rozumnie podlegać, iak chwalebnie rządzić,
W całem życiu za czystą ubiegać się cnotą,
Sprawiedliwość nad wszystko świata przenieść złoto,
Szczerze o dobru Kraiu przemyślać na radzie,
Ani drogiego czasu nie tracić na zwadzie,
Niczego nie żałować dla miłey Oyczyzny,
I kalectwo ponosić, i chwalebne blizny,
A nawet na ofiarę iey położyć życie.
Z tych się to źrzódeł myśli czerpaią obficie.
Tak powinności wszystkich ogarnąwszy Stanów,
Wydasz dokładnie Królow, poddanych, i Panów,
Tak zostaniesz Pisarzem w późne wieki sławnym,
Tak będziesz pożytecznym, tak będziesz zabawnym.
To iest prawo Poetów sztuki nieodmienne,
W przyprawnym kąsku dawać nauki zbawienne.

Niech cię pochlebne nigdy pochwały nie zwcdzą.
Więcey zawsze pochlebcy w nauce zaszkodzą
Niżeli przyganiacze. Skoro się upoisz
Dobrą myślą o sobie, na tenczas mniey stoisz
O względy Powszechności: która dusze harde
Umie ukorzyć, płacąc im wzgardą za ich wzgardę.
Każdego słuchay zdania, i niewstydź się radzić,
Nigdy taka nie może ostrożność zawadzić:
I nie zbyt oświecony da ci radę zdrową.
Lecz się ostrego z krzywą chroń krytyka głową,

Co

Co się ludzkich dzieł sędzią powszechnym stanowi,
A na tem mądrość kładzie, że wszystko obmówi.
Na niczyim zbytecznie nie sadź się rozumie,
Ten sam dobrze napisze, a sądzić nie umie:
Ten zna, co iest dobrego, a gdy własném piórem
Chce zrobić co, pomiernym iest bardzo Autorem.
Wielu się radzić trzeba, uważać nayściśley,
Kto z innych zdania sądzi, a kto z siebie myśli.
Ledwie niekażdy wyrok daie tonem śmiałym;
Choć to tylko właściwym iest mądrych udziałem.
Do nich się uciekaymy, a unikniem zdrady,
U nich samych się zdrowey spodziewamy rady:
Co za dobre osądzi mądrych ludzi zdanie,
To bydź dobrem po wszystkie wieki nie przestanie.

Nie szukay sławy twoiey z drugich poniżeniem.
Zły człowiek się wynosi ludzkiém pognębieniem,
I w takiey mierze rośnie, w iakiey drugim szkodzi;
Ale nie taką drogą prawa dusza chodzi.
Jeżeli złośliwego postrzegasz człowieka,
Który mało sam robi, a na drugich szczeka;
Masz względem niego kamień probierczy gotowy,
Że lichych iest przymiotów, i poziomey głowy.
Mierność nieufna sobie, zniżać drugich rada.
Inna iest szlachetnego umysłu przesada:
Nikomu nie uymuie, swa siła go niesie,

Bez

Bez krzywdy drugich staie na wytkniętym kresie.
Kto prawą idzie ścieszką, a dowcip i cnota
Kieruie krokiem iego; otwarte ma wrota
Do szacunku ludzkiego. Próżne złości strzały.
Prawdziwa wartość musi używać swey chwały.

Nie na tem sadź twą chwałę, że napiszesz wiele,
Większą ten sławę zyska w pamięci Kościele,
Co choć mało, lecz piórem napisał wybornym,
A wzgląd ludzki mimo się kładł umysłem górnym.
Ty! co wielbisz dowcipy twego pióra godne,
Co zdrowe daiesz rady Seymuiącym w Grodnie,
Niosąc wracaiącemu rym z podróży Panu,
Przedziwny kryślisz obraz pierwotnego Stanu,
Zacny Gościu w Heilzbergu! kto się wpatrzy pilnie,
Że to twóy wizerunek, wyzna nieomylnie:
Hołd ten szczerey prostoty racz przyiąć chętliwie,
Twoie wielbię przymioty, twym rytmom się dziwię.(c)

Pracuy długo dla chwały. Jakaż dla człowieka
Może bydź trudna praca, ieżeli ią czeka

W po-

(c) *Co tylko wychodzi z pod ręki JP. Trembeckiego, sprawiedliwy szacunek zyskuie. Owa piękność, i dobitność wiersza, owa, że tak powiem, i myśli i wyrazu wyniosłość, która iest szczególnieyszą cechą Pism iego, podnosi i zadziwia umysł czuć mogącego czytelnika.*

W potomne wieki chwała! Gdy zyskasz tę płatę;
I tysiąc lat nie możesz poczytać za stratę.
To tylko iest nieszczęście, że złość z smoczym pyskiem
Gryzie, złość iadowitym godząca pociskiem,
Nie da użyć słodkiego za życia pokoiu.
A ci, którzy w uczonym dni pędzili znoiu,
Nędzę wzięli podziałem. Dusz szlachetnych celu!
Chwało! iak cię za życia zyskało nie wielu!
Ow włocząc się po miastach nędzny chleba żebrał,
A dopiero po śmierci ten zaszczyt odebrał,
Że rodem iego siedm miast uszlachcić się chciało.
Ten co woynę Szatana opiewał zuchwałą,
W zarzuceniu i wzgardzie przeżył aż do zgonu,
A po śmierci Homerem został Albiionu. (d)
Niechay to iednak w tobie ognia nieprzydusza,
Niechay cię miły widok potomności wzrusza:
Zwyczaynie to wiek ludziom oddaie poźnieyszy,
Czego im wiek niesłusznie odmówił dzisieyszy.
Potomność sprawiedliwa, coś zasłużył sobie,
Odda ci, i kwiatami uwieńczy cię w grobie.

W

(d) *Homer Autor Jlliady i Odyssei, wzrok utraciwszy, chleba żebrać musiał. Jan Milton Autor Raiu utraconego, w ostatniey żył nędzy do śmierci. Dzieła swego prawie darmo Drukarzom ustąpił, które w początkach swych było wzgardzone. Nierychło po śmierci Anglia go Homerem swym ogłosiła, a Drukarze na Raiu utraconym, więcey sto tysięcy talerów zyskali.*

W wieku atoli naszym, trudno mówić o tem,
Aby prożno Poeta miał śpiewać za płotem: (e)
Król mądry pod opiekę swoię wziął Nauki.
A kto tylko dowcipu, lub przemyślney sztuki,
Okazał Powszechności iawne wynalazki,
Wziął zadatki, w szacownych darach, Pańskiey łaski.

Wieś matką dobrych myśli, tu powietrze czyste,
Jak w ciele, tak i w duszy skutki oczywiste
Dzielną mocą sprawuie: A pod chmurą brudną
Miasta ciężko oddychać, iakże myśleć trudno!
Tu człowiek widzi wszystkie przyrodzenia płody,
Tu mięsza łzy do źrzódeł krzyształowey wody,
Tu oczy iego ciągną rozłożyste gaie,
Tu góry, którym słońce złotą barwę daie,
Tu w przyiemne poranki, tu w chłodne wieczory,
Wiosna z kwiatów, z ros lato, śliczne stawia wzory:
Lekką nogą po łąkach iędrną trawkę depce,
Idzie w las, cichość iego do ucha mu szepce:
Błąka się, wszedł w iaskinią: tam go coś porusza,
Tam go taiemną mocą odludność napusza:
Przyszedł pod górę, siada: słyszy, iak z wysokiey
Skały, z okropnym szumem spadaią potoki.
Widzi blisko iezioro, wód obszerne niwy,
Raz w miłey ciszy stoi, znowu gdy burzliwy

Wiatr

(e) *Wyraz Kochanowskiego.*

Wiatr powstanie, do brzegów szumne wały toczy.
Tak różnemi widoki chciwe pasąc oczy,
Różne odbiera czucia, różne poruszenia;
Zapalony wśrzód burzy, cichy wśrzód milczenia.
Naturo! wszystka w tobie piękność się zamyka,
Ty iesteś źrzódłem prawdy! Twoia nas przenika
Czcią powaga! W twey xiędze dla wszystkich otwartey,
Widać Naywyższey ręki charakter niestarty!
Tu się duch rodzi, tu się malownia zagrzewa,
Porusza się namiętność: raz się człowiek gniewa,
Znowu nagle w głębokie wpada zadumienie,
Już brwi marszczy, iuż czuie na sercu ściśnienie:
Wypuszcza z zapalonych piersi oddech gęściey,
Silne przeszło wzruszenie wszystkie ciała części,
Ogień się w nim zaymuie, ogień go pożera,
Już ledwie że oddycha, ledwie nie umiera,
Ale czego się dotknie, temu daie życie.
Tak, gdy silny go wewnątrz ogień pali skrycie,
Wszystek nadzwyczaynemi przeięty zapały,
Leie myśl nową, tworzy z niey Oryginały,
Które nieśmiertelności uwieńczy nagroda,
Które z poszanowaniem wiek wiekowi poda.

W dawnych znaydziesz wszelkiego gatunku przy-
kłady.
Umiey w nich rozeznawać piękności, i wady:

Kto w ciasnym wad Autora nieczuie rozumie,
Ten pewnie i piękności iego czuć nie umie.
Lecz w nich niepokładaymy zabobonney wiary.
Czyż to iuż doskonałe ma z każdey bydź miary,
I w niczym go bez grzechu, niegodzi się winić,
Co pisze Starożytność? Możnaż większą czynić
Krzywdę naturze ludzkiey, sądząc ią tak płochą,
Że dawnym była matką, a dla nas macochą?
Zawsze ona roźlewa swe dary obficie.
Grzebią ie przez złe ludzie częstokroć użycie,
Ale drudzy owoce doskonałe rodzą,
Którzy powolnie za iey przewodnictwem chodzą.
Niedaymy się przesądu zaciemniać powłoką:
Rzućmy nieuprzedzone na dzisieysze oko
Dzieła sławnych Pisarzów; a pewnie uznamy,
Że wiele równych bogactw starożytnym mamy.

Jeźli pióra twoiego nieufasz zbyt sile,
Ani w dowcipie twoim nie masz mocy tyle,
Ażebyś własnym płodem mógł ięzyk zbogacić;
Maszli dosyć wprawności, niechciey czasu tracić;
Przebieray obce dzieła, na króy Polski gładko.
Ale dobrego widzieć tłumacza, tak rzadko;
Jak dobrego Autora. Jeźli słowo w słowo
Pragniesz myśli przelewać, a swoyską wymową

Nie

Nie znasz mocy obcego naśladować pióra;
I sam siebie nie wsławisz, i skrzywdzisz Autora.

Nie chodź ślepo cudzemi ścieszkami iak bydło.
Jeźli w dobrym chwalebną, tedy w złym obrzydłą
Rzeczą naśladowanie. Znaydzie kto wiersz nowy,
Już ma tłum naśladowców za sobą gotowy:
A gdy w nim każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostaią w rospaczy.
Rzadko uda się komu. Wiek świadczy wiekowi,
Nie zrownał naśladowca nigdy Autorowi.
Ufaymy więcey sobie, znaymy swe przymioty.
Czyż tak rzekła natura: że tylko do póty
Posuniesz dzielność twego człowiecze rozumu,
Jak Bóg powiedział morzu, ta granica szumu
Twego zuchwalstwo wstrzyma? Nie masz tego prawa:
Wszelką nam wolność daie natura łaskawa,
Niech tylko w nas niedbalstwo dowcipu nie morzy,
Wnet ze swych skarbnic talent nowe cuda stworzy.

Nie ludzkie dzieło ze wszech miar bydź doskonałym,
Lecz nieprzeto w pisaniu możesz bydź niedbałym.
Staray się w pracy twoiey uiścić naylepiey,
Niech cię zawsze w robocie ta nadzieia krzepi,
Że chwałę zyskasz w wieki. A iak w Lutni strony
Nie zawsze, które ręka chce, wydaią tony,

Ani

Ani strzelec, choć wprawny, choć usilnie mierzy,
Nie zawsze, w sam cel grotem niechybnym uderzy;
Tak przy naywiększem myśli natężeniu, snadnie
Błąd, mimo ostrożności Autora, wypadnie.
Lecz ieżeli w rozliczne ozdoby bogaty,
Jeźli kształtnie w dobrane przybrał dzieło kwiaty,
I takim iak należy, tokiem myśl tłumaczy;
Małym plamom rozsądny czytelnik wybaczy:
Mimo siebie przepuści lekkie błędy pióra,
W wadach uzna człowieka, w pięknościach Autora.
Trudno się czasem w długim nie ustyrknąć rymie;
Nawet i dobry Homer częstokroć zadrzymie.

Dzieło, co wszelkie w sobie ozdoby zamyka,
Zawsze będzie chciwego miało czytelnika.
Mierne dzieło trudno raz przeczytać do końca.
Lecz dzieło doskonałe, co iak obraz słońca
Jasnego się nie lęka, nigdy nie próżnuie,
I im częściey czytane, tym więcey smakuie.

Nayłatwiey wziąwszy na nos krzywe okulary,
Ostrym wzrokiem po xiążkach wyśledzać przywary,
Slepym bydź na ozdoby, a wady postrzegać.
Niemógł przed Zoilami Homer się wybiegać, (f)
O któ-

(f) *Zoil Mędrek tym iedynie znany, że się odważył Homerowi uwłaczać. Bawiusz i Mewiusz nikczemni*

O którychby bez tego dotąd świat niewiedział.
Ani się przed Bawiemi Wirgili osiedział:
Ale oszczercy w wieczney niepamięci zgnili,
A sławę dotąd maią Homer i Wirgili.
Lubisz wytrząsać wady, miła ci ta praca:
Dobrze; lecz słuchay iako u Feba popłaca.
Pewien zebrał Poety wszystkie błędy w dziele,
Których iak bystry krytyk dostrzegł bardzo wiele,
I razem wypisawszy pokazał Bożkowi.
Ten, ażeby zapłacił dobrze krytykowi,
Wór żyta zmięszanego z plewą przed nim stawił,
I kazał ie oddzielać: a gdy on to sprawił
Z ochotą, i pewney się nagrody spodziewa;
Bóg wziął ziarno, a iemu dostała się plewa. (g)
Smieiesz się? sam nagrody godzien iesteś takiey,
Gdy pracownych piór dzieła bierzesz na przetaki.
Ostry krytyka urząd nie każdego zdobi:
Niech ten sądzi o drugich, który sam co zrobi.

Nim mądrość cudotworney narzędziem wymowy,
Ułagodziła rodu ludzkiego narowy,
Nim ogłosiła Prawa, i pod przepis ścisły

Spra-

Poeci, nicowali dzieła Wirgiliusza, który im temi dwoma wierszami zapłacił:
„Qui Bavium non odit, amet tua carmina Maevi,
„Atque idem jungat vulpes & mulgeat hircos.
(g) *Historyyka wzięta z Bokkalina.*

Sprawiedliwości dzikie poddała umysły;
Pierwsi ludzie zwierzęcym trybem życie wiedli,
Błąkaiąc się po lasach, grubą żołądź iedli,
Nie znali chytrych wpuszczać matni w szklanne wody,
Samorodnemi tylko żywili się płody.
Nie było tego słowa, to moie, to twoie,
Moc była wszystkich prawem; stąd straszne zaboie,
Stąd i bitwy i gwałty działy się bezkarnie,
A ludzie bez obrony Praw ginęli marnie.
Lecz skoro głośna Lutnia miodomowne stróny
Nawiązawszy, słodkiemi dzwięk wydała tony,
Nikła dzikość, poczęły serca się łagodzić,
Niechcieli więcey ludzie ze zwierzęty chodzić,
Gromadzili się wzaiem, a ręce pracowne
Dzwignęły pyszne Miasta, i zamki warowne;
Swawola, kar postrachem była uskromioną,
A niewinność bezpieczna pod prawa zasłoną.
Taki skutek przedziwny był rytmów pierwotnych,
Że zaniechawszy ludzie obłąkań samotnych,
Dzikie puszcze zmienili na życie społeczne.
I stąd przeszły aż do nas pogłoski odwieczne,
Że na głos Orfeusza, Skrzypka Trackiey góry,
Wyzuwały się z dzikiey Tygrysy natury,
A na dzwięk Amfiona, kamienie i skały
Wzniosły się, i ogromne Teby zbudowały.

Ta-

Takieś czyniła Lutni na początku dziwy.
Potym gdy cię z mądrością geniusz szczęśliwy
Scisłém związał ogniwem, iak rodzone siostry,
Byś wdziękiem twym słodziła tamtey ton zbyt ostry,
Wykładałaś natury niepoięte dzieie,
Z którego słońce źrzódła wieczny ogień leie,
Kto niebios fundamenta założył gruntowne,
Kto pchnął koło swych osi gwiazdy niestanowne,
Skąd bierze pożyczane światło xiężyc blady,
Skąd trzaskaią pioruny, skąd spadaią grady,
Skąd powstaią na łodzie straszne nawalnice,
Z którego zdroiu płyną wód czystych krynice.
Wywiodłaś od początku skutki wszystkich rzeczy,
Skąd poszedł rodzay zwierząt, i rodzay człowieczy,
Przy twych pieniach przeyrzawszy serca swego taynie,
Wie człowiek, iako z ludźmi ma żyć obyczaynie,
Przy twoich głosach poznał siebie doskonale,
Jak twarz swoię w odwrotnym poznaie krzysztale.
Przez ciebie wykładały wyroki swe Nieba,
Gdy Bozkim poruszony duchem Kapłan Feba,
Zasiadłszy w srogiey minie na stołku tróynożnym,
Wierszem przyszłość gromadóm opiewał pobożnym.
Twym duchem napuszeni Homer i Wirgili,
Bohatyrów Rytmami pamięć uwiecznili;
Tyrteusz twoim tonem dodał woysku męztwa,
I ku niemu wątpliwy los skłonił zwycięztwa,

Hezyod twoim pieniem uczył ludzkie plemie,
Jak przemysłem żyżnieyszą można zrobić ziemię,
Pindar z Horacym twemi zaszczyceni dary,
Grali wspaniałe pieśni, a słodkiemi czary
Zadziwiali umysły, porywali serca:
Insi z sobą dobrane pary do kobierca
Szlubnego prowadzili, by przez wspólne związki,
Mnożyły się pierwszego pnia liczne gałązki.
Za takie dobrodzieystwa wszędyś wzięta była,
Tobie Grecya wdzięczna ołtarze stawiła,
Wszędyś czczona, niebyło tak twardego ducha,
Coby na wdzięki twoie niechciał skłonić ucha,
Lgnęli wszyscy na silne twych pieśni pochopy,
I zwierzchni świata ludzie i przeciwkostopy:
A ten swoie w potomne wieki podał imie,
Któregoś cnoty w pięknym wysławiła Rymie.
Polska cię na chętliwem pielęgnuie łonie,
Polska twych w wawrzyn wieńczy miłośników skronie.
Więc gdy takie zadatki bierzesz z wdzięczney ręki:
Niechże nas póty twoie Lutni bawią dzwięki,
Póki się złotych poczet gwiazd świeci na niebie,
A ziemia się w zamęcie czarnym nie zagrzebie.

Kto od wszystkich swe pisma czytane mieć życzy,
Niech się stara użytek łączyć do słodyczy.
Nie zwykł mądry czytelnik darmo czasu trawić;

I w tenczas rad korzystać, kiedy się chce bawić.
Pod krytyki płaszczykiem, pod prawdy pozorem,
Nie szczyp ludzi, zmaczaném w brzydkiey żółci
piórem,
I niechciey się poprawcą wszystkich czynić stanów.
Gładki w wierszu, obfity w wyrazie Organów
Autor, na większą sobie chwałęby zasłużył,
Gdyby pięknego lepiey dowcipu był użył.
Niechay cnota i serce twe w pismach iaśnieie.
Jleż częstokroć złego przez to się niedzieie,
Gdy rospuściwszy pióro, że aż ucho boli,
Uczy bezwstydnym Autor wyrazem swywoli,
Naygrawa się z świętości, a tym więcey szkodzi,
Że brzydki iad wyrazem cukrowanym słodzi!
Cnotliwy Autor, sędzia pisma swego ścisły,
Baczy, by serc nie psował, słodko łechcąc zmysły.
Cnota i prawda sztukom wyzwolonym sprzyia,
Zatym, kto się o zaszczyt Autora dobiia,
Niechayże serce zdobi swe cnotą prawdziwą.
W tenczas go będzie wszystko dotykało żywo,
W tenczas czucia swey duszy na papier wyleie,
I silnym ku dobremu wyrazem zagrzeie.
Sama cnota iest piękna, sama prawda miła.
I ta będzie naylepiey nas xiążka bawiła,
Którą tysiącem baiek cny Pisarz bogaci,
A cnotę z prawdą w żywey maluie postaci.

Nie tknięta prawdą dusza, liche myśli rodzi,
A podłość serca do pism Autora przechodzi.

Niechay wiersze niebędą twem rzemiosłem wiecznym.
Kiedy z ludźmi zostaiesz w pożyciu społecznym,
Masz swoie obowiązki: Oyczyzna cię żąda,
Wzywa przyiaźń, ubóstwo twey ręki wygląda.
Pięknie to, że w pisaniu mocny iesteś wierszy,
Lecz dobrym bydź człowiekiem, to zaszczyt naypierwszy.

O wy! Muz wychowańcy! szczęśliwi Pisarze!
Którym wdzięczna potomność wystawi ołtarze!
Których dowcip we wszelkie piękności obfity,
Umieszcza razem cnoty i prawdy zaszczyty!
Waszemi oświecony pismy i nauki,
Odlałem te prawidła Rymotworczey sztuki:
Pod wasze ie wysokie z chęcią niosę zdanie.
Jeżeli mię samego na dzieło niestanie,
Jeźli znaiąc co dobre, sam zrobić nie mogę;
Przynaymnieyże młodzieży chciałem skazać drogę,
Oby choć taką korzyść to pismo przyniosło,
Ażeby się przydatną stało drugim osłą;
Która chociaż nic sama roskroić nie może,
Ostrzeysze iednak robi do kraiania noże.

TRESC

TRESC MATERYI.

PIĘSN PIERWSZA.

Powszechne Prawidła Poezyi.

PIESN DRUGA.

O Sielankach.

O Elegii po naszemu o Trenach.

Jak

Stan

Karta.

O Epopei czyli Wierszu Bohatyrskim.

O Komedyi.

PIESN CZWARTA.

Uwagi względem Poezyi i Poetów.

(c). Aganippa córka Permessu rzeki.
zmieniona w źródło wypływała, z
odnogi góry Helikonu, i wpadała, do
rzeki Parnessu swej matki.
Miała własność iż woda jej dodawa-
ła zapału Imaginacyi poetom.

Hamena.


Biblioteka Jagiellońska
stdr0023872

